Nr. 39 | Kraków, Piątek dnia 18 Lutego 1898. | Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A-B, l. 48„ I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Potęga socjalistów w Białej.

Biała d. 16 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

I. Ulice Białej-Bielska zaczerwieniły się plakatami z tłustym nagłówkiem: „Uwaga Towarzysze!" (wierne tłómaczenie z niemieckiego: *Achtung Genossen!* bo po polsku wyraża się to przez: „Baczność towarzysze!"), plakatami, zapowiadającemi zwołanie wielkiego zgromadzenia ludowego na dzień 15 bm. o godz. 7 wieczorem do sali hotelu „pod czarnym orłem" w Białej przez stronnictwo socjalno-demokratyczne z porządkiem dziennym: 1) sprawa sądów przemysłowych; 2) reforma wyborcza do Sejmu i Rad gminnych; 3) socjalna demokracja i jej przeciwnicy". Obszerna bardzo sala z galerjami była długo przed rozpoczęciem zgromadzenia szczelnie nabita tak, iż później przybywający albo z wielką trudnością mogli się dostać do jej wnętrza, lub też stali gromadą przy wejściach. Uczestników obojga płci było około 4000. Wielką niespodziankę „przywódcom" stronnictwa socjalno-demokratycznego sprawił poseł ks. Stojałowski, przybywając w towarzystwie pp. dra Danielaka i Kubika, jakoteż i kilku jeszcze innych stronników na zgromadzenie. Ks. Stojałowskiego powitano okrzykami, a gdy zwołujący zgromadzenie agitator socjalno-demokratyczny Ulrich, zagajając zgromadzenie w polszczyźnie prawdziwie kazimierzowskiej, wezwał towarzyszów, by wybrali na przewodniczącego „towarzysz Sojkego" (zamiast „towarzysza Sojkę"), zerwał się w sali potężny choralny protest: „Nie!... ks. Stojałowski niechaj będzie prezesem!" „Przywódcy" chcieli to ignorować z początku i kilku z nich stanęło na przodzie, między tymi znany ajent z Cieszyna Reger, usiłując perswazją i krzykiem zmusić zgromadzenie, by się poddało narzuconemu przewodnictwu „towarzysza" Sojki. Ale wszystko było na nic, ponieważ cała sala trzęsła się od okrzyków: „Ks. Stojałowski ma być przewodniczącym!" Wreszcie poddaje pod głosowanie p. Ulrich wybór Sojki na przewodniczącego. Za Sojką podnosi ręce do góry zaledwo trzecia część obecnych, dwie trzecie części wołają wciąż: „Nie Sojka, lecz ks. Stojałowski". *Nolens volens* muszą się menerowie socjalnej demokracji zgodzić na poddanie wyboru ks. Stojałowskiego pod głosowanie. Za księdz[illegible] oświadcza się ogromna, a w oczy bijaca większ[illegible] której nawet panowie „przywódcy" zaprze[illegible]nie mogą. Ks. Stojałowski, dziękując za zaufanie, powiada, że zgromadzenie zwołali socjalni-demokraci, więc im się należy przewodnictwo; stawia zatem od siebie wniosek, by zgromadzenie zgodziło się na Sojkę, jako na przewodniczącego, jego zaś, jeśli to ma być już koniecznem, wybrało zastępcą przewodniczącego. Lecz zgromadzenie nie uwzględnia nawet i tej usilnej prośby ks. Stojałowskiego, domagając się z siłą żywiołową, by nikto inny, tylko on objął przewodnictwo. Trzecie głosowanie: dwie trzecie części głosów pada na ks. Stojałowskiego, który też grzmiącymi oklaskami powitany, obejmuje kierownictwo obrad. Na jego wniosek wybiera zgromadzenie zastępcą przewodniczącego „towarzysza" Sojkę, mówiąc w nawiasie, bardzo przyzwoitego robotnika, zaś na sekretarzy dwóch stojałowczyków: posła Kubika i p. Skołyszewskiego, z których ostatni ustępuje dobrowolnie miejsce „towarzyszewi" Jaworskiemu.

Po uśmierzeniu się burzy wyborczej, toczą się obrady według ustanowionego porządku dziennego, bardzo prawidłowo i spokojnie. Dodać jeszcze trzeba, że niedouczony adept aptekarskiego zawodu Reger, który zresztą temu zawodowi wstyd tylko przynosi, w czasie burzy wyborczej usiłował podburzyć zgromadzenie przeciw ks. Stojałowskiemu, zarzucając mu w właściwy sobie gburowaty sposób „zdradę". Ks. Stojałowski odrzekł z godnością i spokojem, iż na to odpowie przy punkcie trzecim porządku dziennego (socjalna demokracja i jej przywódcy) i określi jasno i dobitnie stanowiske swoje i stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, teraz zaś prosi, żeby ze zgromadzenia był pożytek dla ludu pracującego, o obradowanie spokojne i przedmiotowe.

Pierwszemu jako sprawozdawcy do pierwszego punktu porządku dziennego (sądy przemysłowe) udzielił głosu „towarzyszowi" Ulrichowi, który w dwugodzinnej mowie rzeczowo, ale potworną polszczyzną omawiał sprawę sądów przemysłowych, stawiając w interesie robotników cały szereg żądań, mianowicie ustanowienia sądów przemysłowych z 10 członków dla tkaczy, zaś dla robotników kruszczowych, budowlanych, drzewnych, krawców i szewców, piekarzy i młynarzy, robotników papierowych, pomocników handlowych, dla konduktorów i woźniców z 8 do 9 członków. Przytem podniósł, słusznie czyniąc z tego zarzut naszym do tego powołanym czynnikom, iż najbardziej przemysłowy powiat w Galicji, bialski, nie posiada sądów przemysłowych. W końcu przedstawił on zgromadzeniu odpowiednią rezolucję do uchwalenia. Ks. Stojałowski oświadczył, że stronnictwo chrześcijańsko-socjalne będzie się zawsze domagać sprawiedliwości i ulg dla robotników, zatem popierać wszystkie do tego zdążające kroki bez względu na to, od kogo one pochodzą, tem bardziej, iż Encyklika Leona XIII *de rerum novarum* wyraźnie domaga się zaprowadzenia sądów przemysłowych.

Do rozprawy rzeczowo i rozumnie prowadzonej musiał wmięszać swe trzy grosze „towarzysz" Reger, plotąc między innemi nonsens, że należy, aby ze względu na postanowienie ustawy niedozwalające robotnikom wnoszenia zażaleń (rekursów) o pretensje niżej 50 złr., robotnicy zgłaszali swoje drobne pretensje do organizacji stronnictwa socjalno-demokratycznego, a ta „składając małe pretensje do kupy" — pretensje rozmaitych osób — robiłaby z nich zbiorową pretensję 50 złr., umożliwiając wrzekomo w ten sposób wnoszenie rekursu. Jest to w oczy bijące głupstwo, ponieważ nie można na raz skarżyć pretensji 2 złr. pana A + pretensja 3 złr. pana B + 50 ct. pana C + 1 złr. 70 ct. pana D i t. d., składając do sumy 50 złr., bo żaden sąd takiej idjotycznej skargi nie przyjmie. Mogłoby takie składanie drobnych pretensyj nastąpić jedynie w drodze cesyj na jednego, ale właśnie przy drobiazgowości pretensyj nie stałoby skórki za wyprawę. Mówiąc już o mądrości tego przewódcy socjalnej demokracji, podnieść należy dla zabawy czytelników drugie jego pouczanie robotników przewyższające lapidarnością głupstwa nawet poniekąd — o ile to wogóle jest możliwe — pierwszą, powyżej przytoczoną poradę. Oto wyrwało się Regerowi „wyjaśnienie", że „skarżyciel według nowej procedury sądowej może wnosić skargę na tego, do kogo ma pretensję, w miejscu swego zamieszkania". Znaczy to n. p., że woźnica A. mieszkający obecnie w Bregencji, a służąc przedtem w Czerniowcach u B., od którego mu się należy jeszcze 2 złr. tytułem zapłaty, ma prawo — „według nowej procedury — skarżyć B. przed sądem w Bregencji, a biedny mieszkaniec Czerniowiec musiałby dla 2 złr. robić podróż przeszło 300 mil drogi, by stanąć na terminie, gdyby trudno lub niepodobna było znaleść tam zastępcę, co atoli także byłoby połączone z wielkim trudem i kosztami. Nie, panie Reger, takiego głupstwa nowa procedura ustanawiać nie może. W miejscu zamieszkania swego mogą tylko skarżyć protokołowane i zapisane firmy kupieckie i przemysłowe. Lepiej byłoby wprzódy samemu się choć trochę poduczyć, zanim się zabiera do nauczania drugich. Potem można sobie wyobrazić jak ten sam osobnik mówił mądrze na zgromadzeniu, jako sprawozdawca do punktu drugiego porządku dziennego „rozszerzenie prawa wyborczego do Sejmu i gmin".

O obradach nad tym drugim punktem zdamy sprawę w następnym liście, nie chcąc zabierać zbyt dużo drogiego w dziennniku miejsca.

G. S.

Livia Quintilla.

Lwów d. 16 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

W dniu wczorajszym przedstawiono tu po raz pierwszy dawno zapowiadaną i z niecierpliwością oczekiwaną „Livię Quintillę" Noskowskiego. Libretto zaczerpnięte jest do niej ze znanej jednoaktowej tragedji Rzętkowskiego pod tym samym tytułem. Pierwszą scenę przerabiał na libretto sam Rzętkowski, dalej uskutecznił to p. Ludomir Groman. Opera podzielona jest na trzy akty. Nie powiem, aby pod względem rozkładu, a nawet materjału treściowego była proporcja w tym podziale — przeciwnie, cały akt drugi mógł być podzielony na dwie odsłony i na tem niezawodnie w efektach finałowych zyskałaby opera, — może tylko na zewnętrznym blasku wokalnym, ale na szerokiej publiczności, a o nią kompozytorowi chodzić powinno, takie finały wywierają głębokie wrażenie. Kompozytor jednak całą operę wyposażył hojną ręką. Oszczędny Niemiec pochowałby z niej wiele rzeczy do innego przyszłego dzieła.

Treść znana i prosta, choć w prostocie swoich motywów głęboko tragiczna. Livia patrycjuszka pokochała niewolnika Lykona i on ją. W Livji, kocha się znów Prokul, pretor Rzymu, bez wzajemności. Silva, stary niewolnik wyjawia tajemnicę, że Livia, nie jest patrycjuszką, lecz niewolnicą. Wówczas Prokul zmusza Livię, aby go poślubiła, a Lykona otruła jadem, który się znajduje w pierścieniu pretora. Livia w chwili, gdy przychodzi orszak ślubny z podarkami, truje się sama, a Lykon przy jej zwłokach również odbiera sobie życie. Opera całością swoją robi potężne wrażenie, a orkiestracja jest tak misterna, a przytem pełna fantazji, polotu i dziwnie szerokich motywów, że w tem, co gra orkiestra siedzi z pięć oper...

Mimo, że niektóre ustępy są przydługie, bo kompozytor, widocznie zdawał się być zatopiony w sobie i na skrzydłach melodji zapomniał o czasie, o miejscu, a czasem nawet o treści, w całej operze niema ani jednej nuty banalnej, ani jednego dźwięku zdawkowego, ani jednej frazy spowszedniałej, wszystko nosi na sobie piętno talentu oryginalnego, intuicyjnego, wpatrzonego w oblicze najszlachetniejszej sztuki, w której się przegląda dusza ludzka pogodna, lub złamana życiem....

Ustępy Lykona śpiewane w starogreckiej tonacji, zadziwiają intuicją kompozytorską, a takie to proste w swojej bezmiernej tragiczności!

Wiele oddzielnych ustępów, zwłaszcza tych, które są ujęte w pewną odosobnioną, jednolitą całość, są poprostu wspaniałe. Do nich przedewszystkiem należy pieśń, o ile sobie przypominam: „U stóp ukochanej niewolnik poczuł na rękach kajdany, a w oczach gorzkie łzy." Tak zaśpiewać chyba tylko polski kompozytor potrafi... o kajdanach. Duet Livji z Lykonem, nad głowami których unosi się groza śmierci, niezmiernie silny i skomponowany z całą maestrją i i najszlachetniejszą brawurą.

Chóry w pierwszej i trzeciej odsłonie trzymane w silnej tonacji, nie stanowią bynajmniej dekoracji wokalnej przyczepionej, lecz siłą swą i charakterem stanowią pewną indywidualną integralność.

Kołysanka na tle chórów w trzecim akcie rozmarzona, miękka, otulająca duszę cierpiącą — prześliczna! Tchnąca z niej muzyka, przy której niewolnicy i niewolnice odbywają choreograficzne ewolucje, jakby wykrojona ze starożytnej muzy. A takie to piękne, choć takie spokojne!... Właśnie dlatego.

Noskowski dał nam dzieło muzyczne dużego talentu, które nosi na sobie wszystkie znamiona nietylko nowych prądów, ale także imponującej samodzielności. Gdyby Noskowski był Niemcem, jego „Livia Quintilla" obiegłaby całą Europę i Amerykę. Dziś takie dzieło nie mogło się dostać na scenę... w Warszawie. Lepiej jednak, że nie jest Niemcem. Teraz przychodzi na nas kolej!...

Zrozumiała to lwowska publiczność, która wczoraj zapełniła teatr po brzegi i przyjmowała kompozytora z takiemi wyszczególniającemi owacjami, jakie nieczęsto zdarzają się na scenie lwowskiej. Oklaskom i wywoływaniom nie było końca. Przy otwartej scenie wręczono kompozytorowi: srebrny wieniec od krakowskiego Towarzystwa muzycznego, oraz wieniec z szarfami i z odpowiednimi napisami od uczniów klasy kompozycyjnej warszawskiego konserwatorjum, który przywieźli z Warszawy deputaci pp.: Konopasek i Starczewski, od Koła lit.-art. lwowskiego, od lwowskiej młodzieży akademickiej, od dyrekcji teatru, od

profesorów lwowskiego konserwatorjum i od wykonawców opery.

Odśpiewanie opery i jej reżyserja nie pozostawiały nic do życzenia. Ogromnie wysoko napisana partja tytułowa sopranowa, odśpiewana została przez p. Arklową z całą brawurą wokalną i najzupełniejszem opanowaniem. Z przedziwną artystycznością i siłą śpiewał Lykona p. Florjański. Świetnie również śpiewali mniejsze partje pp.: Bohuss, Jeromin i Górski. Chóry imponowały dzielnością. Ba'et aranżowany był efektownie. Wystawiono operę z prawdziwym przepychem. Dekoracje zupełnie nowe, umyślnie, według starożytnych wzorów malowane równie jak i kostjumy. — Wszystko to było stylowe i, przy całej artystyczności, nosiło charakter niemal archeologiczny epoki, w której się rzecz dzieje.

Dyrekcja widocznie z całym pietyzmem wystawiła dzieło oryginalne polskie — widać było z każdego szczegółu. Jestto najlepszą odpowiedzią dla... polemistów dziennikarskich. Zet.

Proces Zoli.

Paryż d. 16 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Ósmy dzień rozprawy.

VIII. Drugi już dzień rozprawy przechodzi mdło i nudno ze względu na nie bardzo ciekawe zeznania ekspertów i rzeczoznawców. Cała sprawa staje się coraz bardziej rozwlekłą dzięki obrońcom, którzy stronę przeciwną chcą znużyć i zmęczyć, wobec czego posiedzenia trybunału przeciągną się przynajmniej do soboty. Ósmy dzień rozprawy nie zgromadził już takiej masy publiczności, jak dni poprzednich, stawili się natomiast w komplecie wszyscy wojskowi świadkowie na czele z jenerałem Gonsem i Pellieux. Brat adwokata, Jerzy Clémenceau, nie zjawił się wcale, uczy się bowiem mowy, jaką ma wypowiedzieć w obronie dziennika *Aurore*. Prezydent Delegorgue otwiera posiedzenie ogłoszeniem decyzji co do wniosku obrony, by ekspertów w procesie Esterhazego zmuszono do jaśniejszych zeznań. Trybunał odrzucił to żądanie ze względu na to, że rzeczoznawcy swoje zdania o *bordereau* wypowiedzieli na tajnem posiedzeniu.

Pierwszy zeznaje jenerał Gonse, który prosił o pozwolenie udzielenia wyjaśnień z powodu zeznań Jauresa. Świadek protestuje mianowicie przeciw oskarżeniom przeciw generalnemu sztabowi, jakie podniósł w sobotniej rozprawie ten deputowany, twierdząc, że sztab sam udzielił dowodu niewinności Esterhazemu i że teraz nie chce wyświetlenia prawdy. „My nie zasłaniamy światła, — mówił Gonse, — przeciwnie, my pragniemy go gorąco. Omawiany dowód niewinności miał oprócz mnie tylko Henry i Picquart. Za pierwszego ręczę zupełnie". Co do misji Picquarta oświadcza jenerał po raz drugi, że ten był wyśmienitym oficerem, a powierzono mu dlatego misję, bo chciano, by był i porządnym oficerem. Adwokat Labori żąda od Gonsego, by wpłynął na Merciera, Picquarta i Bertillona, by ci całą sprawę jaknajdokładniej przedstawili, czemu oczywiście jenerał się sprzeciwia.

Następny świadek Crépieux-Jamin zaprzecza temu, jakoby chciał przekupić rzeczoznawcę Teyssoniera, również twierdzi stanowczo, że odbitka *bordereau* jest zupełnie identyczna z oryginałem. (Z zawodu Jamin jest — dentystą!).

Paweł Mayer, profesor „Collège de France" jest tego samego zdania co do odbitki w *Matin*, inne jednak *facsimilia*, rozrzucane po ulicach, są według niego całkiem liche. Profesor przy „Ecole de chartes", Emil Molinier uważa pismo w *bordereau* za identyczne z pismem Esterhazego.

Odczytano dalej protokoły przesłuchań pani Boulancy i Blanki de Comminges. Pani Boulancy w zeznaniu przyznaje, że od majora Esterhazego otrzymywała listy i telegramy, tych jednak nie może wydać nikomu. Esterhazy domagał wydania się tych papierów od niej kilka razy, ale spotykał się zawsze z odmową i z zapewnieniem, że papiery te nie zostaną nigdy opublikowane i że są przechowane w bezpiecznem miejscu. Hrabianka de Comminges na pytanie tyczące się szczegółów czysto familijnych, nie dała żadnej odpowiedzi, te bowiem naruszyłyby wiele szczegółów, będących tajemnicą jej rodziny.

Przesłuchiwani eksperci Molliner, Burmont i prof. Cellerier uważają pismo *bordereau* za podobne do pisma Esterhazego.

Po małej przerwie posiedzenia nastąpiło przesłuchanie świadka Ludwika Franka, żydowskiego adwokata z Brukseli, delegata *Allianse Israélite*. Amator-rzeczoznawca chce przekonać trybunał o winie Esterhazego, wykłada więc swoją teorję grafologiczną, kreśli jakieś znaki na tablicy, by w ten sposób „udowodnić" identyczność pisma Esterhazego z *bordereau*, mówi długo, rachuje, — czego nikt a nikt zrozumieć nie może. Niedorzeczny swój wywód kończy tem, „co było do udowodnienia" t. j. że Esterhazy pisał akt inkryminowany. W sali powstaje Lałas i szyderczne śmiechy z matematycznego wywodu żyda; krzyk zwrasta coraz bardziej, a staje się już nieopisanym z chwilą, kiedy Frank zaczyna rozbierać stylistycznie *bordereau*. W piśmie tem według niego jest bardzo wiele germanizmów. (Okrzyki i śmiechy: „nieprawda! Tam są tylko żydowskie zwroty!"). „Wogóle — powiada świadek — z dowodu winy Dreyfusa wieje duch niemiecki, taksamo, jak z listów Esterhazego," więc — Esterhazy winien!

Prezydent: Kto panu powierzył badanie tej sprawy?

Frank (zmieszany). Sam sobie poleciłem. Przypadkowo byłem w Paryżu jako odwokat panny Chauvin i w tym czasie rozmawiałem często z dziennikarzami, widziałem *facsimile* ogłoszone i listy Esterhazego. Upatrzyłem między niemi podobieństwo i począłem badać. (Głosy: „Zaraz poznać żyda!").

Przew.: Miałeś pan listy oryginalne Esterhazego?

Frank: Tak, od Bernarda Lazare.

Wśród śmiechów i ironicznych okrzyków opuszcza Frank salę, a jego miejsce zastępuje godny poprzedniego świadka, profesor politechniki wojskowej, żyd Grimaud. Frank chciał się popisać swoją metodą, — Grimaud wynosił pod niebiosa swój i całej rodziny patrjotyzm francuski, a w niedorzeczne swe opowiadanie wtrącał ciągle: „Esterhazy winien, Esterhazy pisał *bordereau*"; zdziecinniały, o stępionym już nieco umyśle starzec, gra przez cały czas na uczuciach patrjotyzmu, plotąc rzeczy niestworzone i przyznaje się dla lepszej argumentacji do francuskiego szowinizmu. Całe jego zeznanie wywołuje uśmiechy politowania na twarzach obecnych, a wprost już wybuchają okrzyki: „biedaczysko", kiedy świadek zbliża się do Zoli, oddając mu głęboki ukłon i podając mu rękę, powiada, że go pierwszy raz widzi. Dziwactwa te zakończył profesor okrzykiem: „Niech żyje Rzeczpospolita!" — i poszedł „na miejsce".

Posiedzenie zakończyło się przesłuchaniem świadka profesora Ludwika Haveta przy „College de France", który na wstępie chce odczytać swoje zdanie co do pisma w *bordereau*, sprzeciwia się jednak temu przewodniczący, opierając się na prawie. Zeznaje więc świadek ustnie, że na podstawie badań pisma, stylu i ortografji ma przekonanie, że Esterhazy sam pisał i skoncypował tę notatkę.

Na tem zakończono o godz. wpół do szóstej ósme posiedzenie, które nie miało bardzo burzliwego przebiegu prócz — małej czynnej utarczki między adwokatami w audytorjum, która skończyła się nie bardzo pięknie, bo — wzajemnem wypoliczkowaniem się.

Ośm już dni minęło, a dla Zoli nie zabłysło żadne jaśniejsze światło; obojętność, a nawet pogarda, z jaką teraz Francuzi patrzą na swego powieściopisarza ochłodziły trochę zapał pana Zoli. Oskarżony oszczerca zaczyna pojmować swój błąd, spodziewa się, że za taką krzywdę, jaką francuskiemu narodowi wyrządził, nie spotka się z niczem innem, jak ze słuszną sprawiedliwą odprawą, postanawia więc opuścić dotychczasowy swój teren szerzenia moralnej zgnilizny i przenosi się po procesie (może i po czem innem) do — Anglji. K. W.

RECHA.

NOWELLA

przez Dorotę Gérard.

28 (Ciąg dalszy).

Teodor z gwałtownością otworzył kopertę i ujrzał w niej list od — Rechy. Tak, to ona pisała koszlawemi literami na kartce z jakiegoś notatnika:

„Byłam chora. W czasie spokoju i samotności badałam siebie raz jeszcze i poznałam, że ulegałam ułudzie i że do pana nie mogę należeć; nie pytaj mnie pan dlaczego, bo ja panu nie dam odpowiedzi. Opuść mnie pan, idź aż na kraj świata, bym pana już więcej nie widziała. Myśl pan o mnie co chcesz, ja panu przysięgam na wszystko, w co wierzę, że pańską żoną nigdy nie będę".

Są w życiu człowieka wrażenia tak silne, że nie wywołują żadnych objawów. Jak długo Teodor oczekiwał na odpowiedź Rechy, drżał z niecierpliwości, wszystko się w nim burzyło, ale teraz, gdy list do końca przeczytał, zachował wielki spokój. Nie rozumiał treści tego listu, nie wierzył w prawdziwość słów, skreślonych drżącą ręką żydówki, czuł tylko, że opór swej kochanki musi pokonać, że on z tej długiej walki musi wyjść zwycięzcą, energja w nim na nowo powstała.

Nie ociągając się ani na chwilę, zasiadł do stolika i pisał:

„Otrzymałem twój list, ale go nie rozumię, nie mogę zrozumieć, dopóki ty sama nie udzielisz mi dokładnych objaśnień; obstaję usilnie przy tem, by cię widzieć, gdzie i kiedy, to dla mnie zupełnie obojętne, ale zapewniam cię słowem, że nie opuszczę Haroweski, nie rozmówiwszy się wprzód z tobą. Na wszystko się odważę, nawet, gdyby to było konieczne, pójdę do twego ojca, nie zwlekaj więc z natychmiastową odpowiedzią".

Wieczorem dnia 24 posłał ten list do Rechy. Następnego dnia był tak zajęty poza domem, że dopiero powrócił wieczorem; znużony i niecierpliwy otworzył drzwi od swego pokoju. Cofnął się ze zdziwienia, naprzeciw niego stała Recha.

Dziwnie wyglądała na tle kufrów i różnych sprzętów, chaotycznie porozrzucanych z powodu przyszłego odjazdu; nieporządku tego zdawała się wcale nie spostrzegać, stała w żółtej chustce, o parta o stół, jak i podczas swej pierwszej bytności. Tylko wyraz twarzy był zupełnie odmienny, usta spierzchły i zbladły, oczy utraciły dawny blask, a blada twarz zmieniła się w żółtą, zmarszczoną. Cała postawa żydówki wskazywała, że przebyła jakąś chorobę fizyczną. Teodor jednem spojrzeniem objął spustoszenia na tej pięknej twarzy, ale zdziwienie z powodu spotkania Rechy było tak wielkie, że nie zauważył jej prawdziwego, czy udanego smutku. Gwałtownie objął kochankę, przycisnął ją do siebie i począł okrywać jej usta pocałunkami, tłumiąc urywane szepty córki Wolfa.

Recha nie broniła się, cicho spoczywała w jego ramionach, przyjmowała zimno i obojętnie pocałunki, na twarz jej nie wystąpił ani uśmiech, ani rumieniec, dziwny chłód wiał od niej. Gdy ją Teodor z rąk wypuścił, bezwładnie upadła na krzesło i z drżeniem patrzyła na porucznika, który jeszcze sobie nie zdawał sprawy z przybycia żydówki. Wreszcie odstąpił od Rechy i zawołał:

— Twój list!... co ma znaczyć twój list? Rzeczywiście tyś sama go pisała?

— Ja sama.

— A jakież mi dasz objaśnienia?

— Żadnych nie dam...

— Recha!

— Nie mam żadnych objaśnień — powtórzyła głosem monotonnym i spokojnie.

— Co to ma znaczyć?

— Że ja już nic nie mam do powiedzenia.

— Jaką ty zagadką dla mnie jesteś!

— Ja wiem o tem; pan nie możesz mnie zrozumieć, ale będziesz musiał moim słowom uwierzyć...

— Jakim słowom?

— Że nigdy do pana nie będę należeć!

— Mój Boże, co ci się stało — zawołał Teodor wzburzony. — Dlaczego mnie dręczysz, dlaczego nie możesz być moją?

— Bo nie chcę.

— Skąd ta zmiana u ciebie? Żądam objaśnienia od ciebie! musisz mi go udzielić...

— Nie mogę...

Zimna obojętność i równowaga Rechy nie złościła zupełnie Teodora; podszedł do okna i przetarł głowę ręką, potem patrzył na żydówkę, która stała spokojnie i cicho z bladem jak marmur obliczem.

— Pocóż więc przyszłaś? — zawołał głośno.

— By panu powiedzieć, że moje uczucia uległy zmianie.

— Albo ty straciłaś rozum, albo ja zbliżam się do chwili, w której mam swój utracić! — gniewnie wykrzyknął oficer, zaciskając pięście. — Całe jego zachowanie się, zdradzało jakiś stan niezwykły.

Recha nie poruszyła się, nawet groźna i dzika postawa Teodora nie zdołały wyrwać jej ani na chwilę z apatji, ciągle wyglądała śmiertelnie znużona, na bladej jej twarzy nie poruszył się ani jeden muskuł.

— Czy mogę usiąść? może ma pan mi jeszcze co do powiodzenia? — zapytała smutnie — byłam chora... trudno mi więc będzie utrzymać się na nogach.

— Powiedz mi — zawołał Teodor, stając przed żydówką — jesteśże tą samą Rechą, która była tak silną, tak odważną, że mnie nawet wspierała? Czy jesteś tą samą Rechą, która mnie niby tak kochała, która chciała pójść za mną aż na koniec świata i być moją niewolnicą?

— Ja jestem...

— Przecież to było przed ośmiu dniami!

— W tych ośmiu dniach zmieniłam swe po[glądy na] stanowienie.

Teodor coraz silniej nalegał na odpowiedź ob[...] jaśniającą, jednak nadaremnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRAJU.

Jaworzno 15 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zgromadzenie robotników kopalnianych.

Zgromadzenie robotników kopalni jaworznickiej odbyło się ubiegłej niedzieli w Jaworznie. W wiecu wzięło udział 1.600 robotników. Na porządku dziennym było zabezpieczenie bytu 1.077 robotnikom, ich żonom, wdowom i sierotom. Na zgromadzenie to przybył z Krakowa poseł dr Danielak, aby być obrońcą i orędownikiem spraw górników jaworznickich. Sprawa owych 1.077 była dość trudna do rozwiązania i pomyślnego dla robotników załatwienia. Całe to bowiem grono robotnicze z 1.077 rodzin złożone należy do starej kasy brackiej, która obecnie rozporządza 120.000 złr. kapitału żelaznego. Procent jednak od tego kapitału wraz z wkładkami bieżącemi robotników i gwarectwo (każda strona płaci miesięcznie po 80 ct.) nie wystarcza na pensje dla górników nie mogących pracować, dla chorych, dla okaleczałych, dla wdów i sierot, i z tego powodu od lat kilku z owego kapitału żelaznego musiano co roku czerpać, tak, iż n. p. deficyt w roku 1896 wynosił około 2.000 złr., w roku 1897 coś około 3.500 złr. i o te sumy kapitał żelazny się zmniejszał, Gdyby tak dalej było pozostało, to za jakich lat 8—10 kapitał cały byłby się wyczerpał i wiele rodzin robotniczych byłoby pozostało bez kawałka chleba, a sieroty i wdowy byłyby poszły o kiju żebraczym. Wglądnął w tę sprawę rząd centralny i przyszedł rozkaz ministerstwa, aby jak najrychlej przeprowadzono sanację tych stosunków i ubezpieczono byt 1.077 rodzin robotniczych. Dłuższy czas trwały rokowania, wreszcie doprowadzono do tego, że ten coroczny deficyt, który dotąd musiano pokrywać z kapitału żelaznego, nikt inny, jak tylko właściciele kopalń, a więc Gwarectwo jaworznickie musi wziąć na siebie jako ciężar i co roku dodawać z własnych dochodów tyle, ile brakować będzie do rezerwowanych i należących się pensyj — i to tak długo, jak długo żyć będzie choćby jedno dziecko, choćby jedna wdowa i sierota po owych 1.077 robotnikach, należących obecnie do starej kasy brackiej. Poseł Danielak przedstawił niezbędną potrzebę takiego, a nie innego załatwienia tej sprawy, po stronie robotników stanął także starosta górniczy p. Wachtel i nadkomisarz Friedberg i Gwarectwo z jednej strony, a robotnicy z drugiej na takie ubezpieczenie całości kasy brackiej i zabezpieczebytu 1.077 robotnikom i ich rodzinom zgodziło się. Aby jednak była gwarancja, że Gwarectwo zobowiązania wykona, rząd wejdzie na hipotekę gwarectwa i zaintabuluje się z kwotą około pół miljona złr. A kwota ta będzie gwarantować górnikom ich prawa nabyte, i a również, że nikt z owych 1.077 rodzin robotniczych nie pójdzie o kiju żebraczym.

Po uchwaleniu powyższej sprawy na wniosek posła Danielaka uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie domagać się, aby Gwarectwo zobowiązało się oprócz pensyj emerytalnych wypłacać także pensje od wypadków, tak jak dotąd było. Obecny na zgromadzeniu dyrektor Gwarectwa, Stein, oświadczył, że dołoży starania, aby życzeniu robotników uczyniono zadość. Dalej na wniosek górników poparty przez p. Danielaka, uchwalono energicznie domagać się od rządu, a raczej od parlamentu, aby wydał ustawę, któraby lata robót w kopalni z lat 40 zniżyła na 30 i aby każdy górnik po 30 latach pracy mógł otrzymać przynajmniej 200 złr. rocznej pensji bez względu na to, czy jeszcze jest do pracy zdolny, czy nie. Żądania i wnioski te zupełnie słuszne poruszy p. Danielak w Radzie państwa, a robotnicy wszystkich kopalń poprą je podaniami i petycjami do parlamentu. Petycje i podania mają robotnicy wysyłać na ręce dra Danielaka i innych posłów chrześcijańsko-ludowych.

Uchwalono dalej domagać się 8 godzinnej pracy w kopalni. Ośm godzin pracy — jak mówił poseł Danielak — zaprowadzono już dawno w kopalniach angielskich, a nawet Rosja u siebie to uczyniła, słusznie więc mamy prawo się domagać, aby Austrja to samo jak najprędzej zrobiła.

Za pracę dla ludu, za zajęcie się sprawą robotników jaworznickich, za energiczną i dzielną obronę robotników jaworznickiego Gwarectwa, robotnicy serdeczną posłowi Danielakowi urządzili owację, — dziękując mu i życząc zdrowia na dalszą pracę.

S. Z.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 16 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Słówko o Freibergu. — Manifestacje burszów przeciwko Polakom. — Proces z powodu Zoli.

Pan Rudolf von Freiberg szef sekcji w biurze prezesa ministrów, otrzymał dymisję i został przeniesiony w dobrze zasłużony stan spoczynku!!! Temu wysokiemu urzędnikowi należy się nekrologiczne wspomnienie, gdyż się już więcej z nim nie spotkamy na horyzoncie politycznym.

Za młodych lat czepiał się różnych zajęć. Pracował na niwie dziennikarskiej, lecz posiadając dość słabą inteligencję, nie doszedł do żadnych rezultatów. Wreszcie chwycił się stenografji i ta posłużyła mu za pierwszy szczebel do wyniesienia się. Jako żyd posiadał spryt właściwy swojemu narodowi. Umiał korzystać z każdej sposobności i wreszcie dzięki protekcji wszedł do bióra prezesa ministrów za czasów hr. Taaffego. Szybko awansował, a gdy ministerjum koalicyjne przyszło do władzy, piastował już urząd szefa protokółu. Podczas narad ministerjalnych nad reformą wyborczą kilka tajnych postanowień przeszło do wiadomości dzienników. Domyślano się, że tylko jeden Freiberg mógł to zrobić, chciano go więc przenieść na inne stanowisko. Hardy żydek zażądał, aby go zrobiono prezydentem jakiej prowincji. Na to ministerjum nie mogło się zgodzić i ofiarowano mu godność konsula jeneralnego. Niestety! pokazało się, że Freiberg oprócz niemieckiego i czeskiego, nie posiada żadnego innego języka. Ponieważ Czechy jeszcze nie są państwem samoistnem, więc okazała się czysta niemożebność zamianowania pana Freiberga konsulem jeneralnym. Został się więc w Wiedniu i czekał sposobności do wyniesienia się. Odsunięto go jednak od prowadzenia protokółu, albowiem obawiano się, żeby nie skompromitował ministrów koalicyjnych i dawnych z gabinetu Taaffego.

Gdy objął ster rządów hr. Badeni, potrafił żydek wkraść się w jego łaski i otrzymał upragniony stopień szefa sekcyjnego. Do protokółu nie miał jednak dostępu i nic nie wiedział co się działo na tajnych posiedzeniach. W zarządzie prasy panował jednak wszechwładnie, a chociaż baron Gautsch zamianował radcę ministerjalnego, Adolfa Schiela, dyrektorem biura prasy z bardzo obszernym zakresem władzy, jednakże pan Freiberg mieszał się do wszystkiego i osobiście porozumiewał się ze wszystkimi redaktorami, a Schiele służył mu tylko za parawan.

Pierś pana Freiberga ozdobiona jest licznymi orderami. Posiada także majątek i to dość znaczny.

Kto będzie jego następcą i kogo baron Gautsch zamianuje? — dotąd nie wiadomo. Obawiać się jednak należy, aby nowy szef sekcyjny nie prowadził polityki swego poprzednika, która tyle szkody państwu przyniosła. Baron Gautsch powinien był bowiem ani jednej godziny nie trzymać Freiberga w swojem biurze przybocznem, w którem się rozgrywają najważniejsze sprawy monarchji, a wszystkim wiadomo, że obchodził się on po macoszemu ze wszelkiemi tajemnicami urzędowemi.

Zaciekłość burszów niemieckich przeciwko Słowianom dochodzi już punktu kulminacyjnego. Do dwóch Polaków przechodzących przez Herrengasse i rozmawiających swoim językiem, kilku burszów zawołało: *Halt's Maul. Hier ist nicht Polakenland.* Panu Grzesiakowi zdarli szyld z napisem: „Pokój do śniadań“. Panu Oraskiemu chcieli okna wybić, ponieważ im się nie podobało, że w jednem oknie, błyszczał napis: „Tu mówią po polsku“. Podobnych przykładów mógłbym naliczyć więcej. Dowodzi to wysokiej cywilizacji Niemców i ich posłannictwa dziejowego!!! W Krakowie i Lwowie wszędzie spotykamy się z napisami niemieckimi, a jednakże znosimy je i wcale się nie gniewamy. Germanie w swojej bucie nie mogą ścierpieć mowy słowiańskiej, ale czy im to wyjdzie na dobre, to przyszłość wkrótce okaże.

Na rogu Grabenu i Kärtnerstrasse pokłóciło się dwóch posłańców. Jeden z nich w przystępie pasji zawołał: *Du bist ein Zola!*

Posłaniec, widocznie antysemita, wziął to za obrazę i swego kolegę zaskarżył do sądu delegowanego. Ciekawy jestem, czy wykonawcy sprawiedliwości podzielą jego zdanie.

Swój.

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Sambora na posadę sekretarza z płacą roczną 1200 złr. Termin do 5 go marca br. — Rada szkolna w Husiatynie na posadę nauczyciela kierującego dwuklasowej szkoły ludowej w Suchostawie z poborami rocznemi 500 złr. i wolnem pomieszkaniem. — Rada szkolna w Żydaczowie na posadę starszego nauczyciela w Żurawnie z poborami 450 złr. rocznie i 10 prc. na mieszkanie, siedm posad młodszych nauczycieli z płacą 300 złr. i 10 prc. na mieszkanie i 30 posad stałych nauczycieli, lub nauczycielek z płacą 350 złr. i wolnem pomieszkaniem. Rada szkolna w Krośnie na posadę starszego nauczyciela z płacą 600 złr. i 10 prc. na mieszkanie. Rada szkolna w Brzeżanach na posadę kierującej nauczycielki w 6 klasowej szkole żeńskiej z płacą 700 złr. i 216 złr. na mieszkanie. Termin na wszystkie posady do 16 marca b. r. — Namiestnictwo na posadę sługi przy obserwatorjum przy szkole politechnicznej. Termin do 10 bm. — Szkoła politechniczna we Lwowie na posadę asystentów: przy katedrze technologji mechanicznej i przy katedrze mechaniki i teorji maszyn. Płaca dla każdego z asystentów 600 złr. Termin do 1 marca. Obie posady obsadzone będą na czas od 1 marca 1898 do końca września 1899 r.

Konkursy rozpisują: Sąd krajowy we Lwowie na posadę prowadzącego księgi gruntowe w IX kl. rangi, termin do 22 bm., oraz na posady oficjałów kancelaryjnych w Stanisławowie i Baligrodzie z poborami X kl. rangi z terminem do 25 bm. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posady gr. kat. katechety w niższem gimnazjum w Buczaczu z płacą 525 złr.; rz. kat. katechety dla gimnazjum IV we Lwowie i gr. kat. katechety dla gimn. V we Lwowie termin do końca lutego.

KRONIKA.

Kraków, dnia 18 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek, Symeona i Konstancji panny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lutym wolno polować na: kozły (rogacze), na lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, jelenie, kozły, cielęta, szpiczaki, zające, borsuki i lisy; kury, głuszce i cietrzewie, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu styczniu wolno łowić bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka, oraz wszelkie ryby bez wyjątku.

Ochraniać należy: raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschod słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 45, zachód przypada o godzinie 5 minut 2 długość dnia godzin 10, minut 17.

Stan powietrza. Dnia 18-go lutego o godzinie 7 rano, barometr 730·1, termometr 0,6 C., wilgotność 88%, wiatr północny. 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Kilka już razy mieliśmy — trudno powiedzieć zaszczyt, a więc... sposobność zajmowania się osobą rosyjskiego rządowego tajnego radcy i kawalera kilku rosyjskich orderów, pana Jana Baudoin de Courtenay. Zwracaliśmy przedewszystkiem uwagę na wychodzące z jego mieszkania korespondencje krakowskie do petersburskiego *Kraju* i na sylwetki polityczne podpisane nazwiskiem jego małżonki, a w końcu mieliśmy przyjemność donieść, że senat Jagiellońskiego Uniwersytetu nie ma zamiaru przedłużenia kontraktu, jakim się nieopatrznie z panem Baudoin de Courtenay połączył.

Przed rozstaniem się z Krakowem pan rządowy tajny radca uznał za stosowne bluznąć pomyjami na miasto, w którem kilka lat przeżył i na społeczeństwo, które go w naiwnej wierze uważało za dobrego Polaka i za cichego uczonego. Pomyjom tym radca rosyjski nadał tytuł: „Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomyślnej“ i wydał je u Gebethnera w Krakowie. Broszurę tę odrzuciliśmy już kilka tygodni temu w miejsce, które jest dla niej najstosowniejsze; zabierać o niej jednak głosu nie chcieliśmy, z powodu podłości specjalnie także i przeciwko nam w niej zawartych. Czekaliśmy aż kto inny, więcej od nas bezstronny, nikczemną tę broszurę w sposób należyty oceni.

I doczekaliśmy się tego — bo oto w ostatnim numerze *Ruchu społecznego*, kolega p. Baudoina, prof. Antoni Górski, omawia ją grzecznie i umiarkowanie wprawdzie, nie kryjąc jednak ani swego oburzenia, ani swego obrzydzenia dla książki i autora. Na zacytowaniu kilku ustępów z tej recenzji poprzestaniemy, zapewniając p. Baudoina że zbyt nim gardzimy, abyśmy się mieli już kiedykolwiek później jego osobą i płodami jego brudnego ducha zajmować. Prof. Górski poświęciwszy kilka słów stosunkowi Krakowa do Polaków innych dzielnic, którzy tu od pół wieku przyjmowani byli z serdeczną gościnnością, a z których niektórzy odpłacali się już dawniej paszkwilami i potwarzami, charakteryzuje broszurę Courtenaya w ten sposób: „Broszura ta jest o tyle boleśniejszą, że rzuca najdotkliwsze obelgi nie już na jednostki, ale na całe społeczeństwo; pierwszy raz spotykamy ekspektoracje zimne, pełne brutalnych i wstrętnych wyrażeń i ustępów, a litanja żalów kończących książkę, odsłania nam mgliste tajniki duszy, obejmującej różną tkliwością (!) wszystkie społeczeństwa, tak w państwach autokratycznych (Rosja) jak republikańskich, tak na naszej półkuli, jak u Somalisów i Buszmanów.“

Wykazawszy bezkrytyczność i powierzchowność zarzutów podstawowych zawartych w broszurze, prof. Górski pisze: „W luźnych, niepowiązanych ze sobą uwagach, pełnych żółci i jadu, obrzucił p. Baudouin błotem wszystko i wszystkich w Galicji z wyjątkiem żydów, feministek i socjalistów przeplatając te obelgi wyszydzaniem katolickiej religji i niezliczonymi dowodami, że nietylko nie zna spraw, które porusza, ale nie uważa się za należącego — chyba mechanicznie — do społeczeństwa, którego wady kreśli jako obcokrajowiec lub obcopaństwowiec“. „Trudno dać autorowi ostateczną odprawę, jego książka dotknęła nas do żywego, wywody wydały nam się ogólnikowe i krzywdzące, żale mgliste, na ogólnoludzkiem uczuciu oparte, pozbawione tego serdecznego oddźwięku, który nie miłość ludzkości, ale miłość kraju nadaje. Nasz żal jest bardziej konkretny; żal nam tych, co nie mając przez lat dziesiątki żadnej styczności z bijącem tętnem naszego publicznego życia, biorą dzień dzisiejszy za całość w sobie zamkniętą, nie uznają historycznej Polski,

tylko zamykają ją w etnograficznych granicach, nie znając uczuć ani potrzeb naszego społeczeństwa, pragną mu narzucić jakieś falansterami i abstrakcją tchnące wyobrażenia i urządzenia: żal nam ludzi, którzy nie odczuwają, że **zbrodnią** jest wyrażać się z lekceważeniem się o religji i dogmatach, co wytykają prawdziwe czy mniemane wady narodowe na zimno a nie umieją podać lekarstwa ani słowem, ani czynem; żal nam tych „uczonych", co nie odczuwają, iż nadany im przez socjalistyczny *Naprzód*, wśród wielkich pochwał, epitet „szermierza prawdy i sprawiedliwości", jest najcięższą, aż za surową, bo potępiającą oceną ich politycznej broszury".

Ta krytyka spokojna, poważna, wychodząca z ust kolegi, w poważnem, dalekiem od sporów dnia i dziennikarskiej polemiki piśmie — jest czemś, coby powinno p. Baudoinim wstrząsnąć. Niema jednak o to obawy; ten całowiek z góry na końcu swojej broszury oświadczył, że gdyby go prasa polska pochwaliła „zdawałoby mu się, że popełnił jakąś nikczemność". Tajny radca, jak się samo przez się rozumie, chce być chwalony jedynie przez *Warszawski Dniewnik* i *Moskowskija Wiedomosti*". Zdaje się, że rzeczywiście zdanie takich pism jest głównym regulatorem tej ze wszech miar podejrzanej figury.

△

---

* **Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej** w dniu 17 b. m. otworzył prezydent p. Friedlein o godzinie 6 wieczorem przy słabym komplecie. Na wstępie sekretarz Rady p. Groele odczytuje petycję „Koła mieszczańskiego", aby roboty przy wodociągach powierzać siłom miejscowym. Petycję popiera radca m. p. Szpakowski. Przekazano komisji wodociągowej. Radca m Kwiatkowski zwraca uwagę, że realności po ś. p. Rzewuskim są w zaniedbaniu na co wiceprezydent dr Faustyn Jakubowski oświadcza, że sekcja III w tym względzie w najbliższym czasie powźmie uchwałę. Z porządku dziennego dyrektor budownictwa miejskiego p. Wincenty Wdowiszewski omawia w krótkości przedłożone sprawozdanie o potrzebie poparcia przedsiębiorstwa budowy kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów.

Kolej rzeczona ma na swoim głównym szlaku stację Grzegórzki, przystanek Dąbię, stację Czyżyny, Bieńczyce, ładownię Grębałów, przystanek Prusy i stację Kocmyszów. Na odnodze Czyżyny-Mogiła, stację Mogiła i ładownię Młyn klasztorny, a prócz tego ładownię Młyn krzesławicki na odnodze Bieńczyce-Krzesławice. Obszar projektowanych linij graniczy od południa z miastem Krakowem i Wisłą, od wschodu i północy z Królestwem Polskiem, a od zachodu z miejscowościami Rakowice i Batowice. Obejmuje on oprócz Krakowa 36 miejscowości z 17.450 mieszkańcami.

Płaszczyzna cała obejmuje 25 518 morgów. Cały obszar należy do najurodzajniejszych i najlepiej uprawianych części w Galicji, czego dowodem gęste zaludnienie, wynoszące 6 800 mieszkańców na milę kwadratową, jakoteż wszędzie objawiający się dobrobyt, poparty pilnością i zapobiegliwością ludności. Na obszarze projektowanej kolei istnieje 13 zakładów przemysłowych. Prócz tego frekwencja do naszego miasta obecnie od granicy wynosi 40.000 podróżnych rocznie, a przy zaprowadzeniu kolei liczba przybywających z pozagranicza do Krakowa zdwoi się i znacznie ożywi ruch obcych w mieście, skutkiem tego gmina miasta odniesie także bezpośrednie korzyści. Wobec tych i innych korzyści Rada miejska przyjęła wniosek sekcji I i II według następującego brzmienia:

Celem poparcia przedsiębiorstwa budowy kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów, Gmina miasta Krakowa obowiązuje się:

1) Grunty własne, pod budowę kolei i stacji przeładowczej wiślanej potrzebne a planem, jaki służył za podstawę dochodzenia reambulacyjnego w dniu 4 i 5 października 1897 r. objęte, oddać przedsiębiorcy budowy kolei na własność bezpłatnie. 2) Subskrybować akcji zakładowych za 40.000 złr. po kursie alpari. W zamian za te świadczenia, przedsiębiorca obowiązanym będzie: 1) Przebudować własnym kosztem prosektorjum bydlęce, przełożyć kanał i przenieść lej, a to wszystko według planów, kosztorysów i przedmiarów przez Budownictwo miejskie wypracowanych i pod jego nadzorem. 2) Wybudować na żądanie Gminy równocześnie z budową kolei, a najpóźniej w ciągu roku od otwarcia tejże, z nowego materjału tor do rzeźni miejskiej za ryczałtową kwotę 3000 złr. a tor do gazowni miejskiej za ryczałtową kwotę 7000 złr. z użyciem istniejącej drogi miejskiej. 3) Gminie miasta Krakowa służyć będzie prawo, statutem Towarzystwa kolejowego zastrzeżone, delegowania jednego członka do Rady nadzorczej z prawami przysługującemi innym członkom.

Prócz tego Rada przyjęła wniosek r. m. Kwiatkowskiego, który brzmi:

„Rada miasta uchwala, iż pan prezydent w imieniu Rady miasta Krakowa, prześle do Ministerstwa kolejowego zawiadomienie o powziętej uchwale co do świadczeń do jakich gmina miasta Krakowa obowiązała się w razie budowy kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów z tem, że gdy budowa kolei tej leży tak w interesie c. i k. wojskowości, jak i gminy miasta Krakowa. Wysokie ministerstwo zechce jaknajspieszniej wdrożyć dalsze kroki celem przyspieszenia tej budowy". Następnie uchwaliła Rada wniosek sekcji I, udzielający kredytu 139.580 złr. z funduszu pożyczkowego 1892 roku na roboty kanałowe w ulicach: 1) Garncarskiej i Studenckiej, 2) św. Jana i Szpitalnej, 3) Szlak, 4) Siemiradzkiego, 5) na przestrzeni między cmentarzem żydowskim a rzeźnią na Grzegórzkach, 6) na dolnym Kazimierzu, 7) w ulicach Straszewskiego i Podwale. Prócz tego na wniosek prof. Domańskiego zbudowany ma być kanał na przestrzeni między ulicą św. Krzyża i Plantacjami, a ulicami św. Mikołaja i św. Tomasza. Dalej uchwalono nabycie kawałka gruntu dla regulacji ulicy Krakowskiej, oraz postanowiono sprzedać skrawek gruntu do linji regulacyjnej w ulicy Augustjańskiej.

Przyjęto ofertę drukarni Związkowej na druki dla potrzeb Gminy od 1 stycznia 1898 r. do 31 grudnia 1900 roku. Również przyjęto wniosek p. Michała Mazurskiego na dostarczenie obuwia dla ludzi straży pożarnej na takiż sam termin. Zezwolono na udzielenie ustępstwa pierwszeństwa hipotecznego dla pożyczki na realność Stanisława i Felicji Świerzyńskich. W końcu na prośbę pp. dyr. Trzaskowskiego, prof. Bujwida i prof. Cybulskiego, udzieliła Rada na wniosek sekcji IV subwencję 500 złr. dla gimnazjum żeńskiego. O godzinie kwadrans na 8 przystąpiono do obrad przy drzwiach zamkniętych.

• **Sekcja I ekonomiczna** Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 15 b. m. przyjęła ofertę Ludwika Sechtelinga, krawca, na robotę mundurów dla służby Magistratu, dalej ofertę budowniczego Władysława Grabowskiego na roboty murarskie, Józefowej Kuleszowej na roboty kamieniarskie, oraz p. Weissa na roboty kowalskie. Następnie oświadczyła się sekcja za udzieleniem ustępstwa hipotecznego „Sokołowi" dla pożyczki na hipotekę realności „Sokoła" przy ul. Wolskiej zaciągnąć się mającej. Następnie sekcja obradowała nad udzieleniem Towarzystwu przyjaciół sztuk pięknych ustępstwa pierwszeństwa hipotecznego dla pożyczki, jaką to Towarzystwo na budowę własnego gmachu na Placu Szczepańskim ma zaciągnąć. W tej mierze nie powzięto stanowczych uchwał. Wreszcie obradowała sekcja nad sprawą budowy rzeźni dla trzody chlewnej. Rzeźnia taka bardzo jest potrzebna i może miastu i krajowi oddać znaczne usługi. W sprawie tej będą w najbliższym czasie przedstawione odpowiednie wnioski przyszłej Radzie miasta. Projekt budowy rzeźni przekazała sekcja na razie dla zbadania p. Beringerowi.

Przeniesienie. P. Stanisław Krzyżanowski, koncepista krakowskiej dyrekcji policji, naczelnik ekspozytury w Tarnowie, został przeniesiony, na własne żądanie, do urzędu austrjackiego konsulatu generalnego w Warszawie.

Z sądu przysięgłych. Dnia 7 września 1897 r. w Żelazowcu około godziny 7 rano powstał pożar w stodole, należącej do spadkobierców po ś. p. Tomaszu Kuchnie. Sprawca pożaru, który zniszczył całą stodołę, a w niej około 20 kóp zboża i pewną ilość koniczyny, został na razie nie wykryty i dopiero po trzech tygodniach, gdy Józef Kuchna zamierzał zamówić Mszę św. celem wykrycia podpalacza, przyznała się Katarzyna z Bugajskich Kuchnowa, żona tegoż Józefa, że to ona ogień podłożyła z zemsty i nienawiści do swojej teściowej, która ją dręczyła i do pracy naganiała. W toku śledztwa również przyznała obwiniona, że zięjąc zemstą do swojej teściowej, palącą zapałkę rzuciła w słomę złożoną w stodole, skutkiem czego ogień stodołę ogarnął. Przez czyn ten Kuchnowa nie tyle teściowej ile własnemu mężowi wyrządziła szkodę. Obwiniona czyn swój tłomaczy słabością zwaną „wielką chorobą" podając, że dnia 7 września 1897 roku wstała rano z wielkim bólem głowy, i że gdy jej teściowa rozkazała iść po wodę, a następnie zapalić w piecu, taka nią złość do teściowej owładnęła, że przyszło jej na myśl podpalić stodołę, co też natychmiast uskuteczniła. Katarzyna Kuchnowa istotnie napadom epilepsji podlega, nie twierdzi jednak, aby czyn swój pod wpływem ataku epileptycznego popełniła, gdyż w dniu owym żadnemu atakowi nie podlegała, ale owszem czynu zbrodniczego dopuściła się zupełnie świadomie, jedynie zemstą powodowana. Przeprowadzone badanie lekarskie wykazało, że obwiniona dopuściła się czynu przy zupełnej świadomości tego co czyni, że w chwili podpalania nie była dotknięta obłędem epileptycznym, zachowała bowiem pamięć zajścia z wszelkimi szczegółami, czegoby jednak w razie obłędu zapamiętać nie mogła. Za czyn ten prokuratorja państwa oskarżyła obwinioną Katarzynę z Bugajskich Kuchnową, 26 lat liczącą, o zbrodnię podpalenia z §§. 166, 167 lit. c) u. k. Trybunałowi przewodniczył radca dr Bujak, asystowali jako wotanci: radca Ursel i sekretarz rady p. Miller. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Turowicz. Na rzeczoznawców wezwano profesorów Uniwersytetu dra Wachholza i dra Żuławskiego. Ława przysięgłych po półdniowej rozprawie ogłosiła werdykt uniewinniający, a trybunał uwolnił Kuchnową od odpowiedzialności.

* **Walne zebranie** Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m., o godzinie 4 po południu, w lokalu Stowarzyszenia ul. Krupnicza l. 16 II piętro. — Porządek dzienny: Zagajenie przez prezesową; sprawozdanie z czynności i obrotu funduszów za rok 1897; wybór członków wydziału; wybór komisji rewizyjnej; wnioski i interpelacje członków.

Ślub. We wtorek 15 bm. w kościele u OO. Karmelitów na Piasku pobłogosławionym został związek małżeński panny Bronisławy Zatheyówny, córki pułkownika z p. Adamem Winiarskim.

* **Bal Jagielonii** w pięknie udekorowanej sali hotelu Saskiego, zgromadził olbrzymi tłum publiczności, tak, że pary tańczące zaledwie były w stanie się poruszać. Przybywających gości witał p. Pusłowski. W polonezie w pierwszej parze prof. Smolka prowadził hr. Stanisławową Tarnowską. Drogę przez bramę „Olgierdową" torowało sześciu halabardników w strojach średniowiecznych. Malowniczy pochód oświecały ognie bengalskie. Do kadryla stanęło do 180 par; prowadził go p. Chrząszczewski, tańcząc z nadobną panną Tl. Około godziny 4 tłumy się cokolwiek przerzedziły, dając swobodę młodzieży, która tańczyła do białego dnia.

Na bal kochanowski dnia 19 b. m., z którego dochód przeznacza się na kolonje letnie w Kochanowie i na głodne dzieci, obowiązki gospodyń w dalszym ciągu przyjąć raczyły pp.: Tadeuszowa Popielowa, Józefowa Rożecka, Marja z hr. Moszczeńskich Zakrzewska i Romualdowa Wojciechowska.

Z „Sokoła". Szereg karnawałowych wieczornic dla członków i ich rodzin z licznym współudziałem pań i druhów krakowskich i zamiejscowych zamknie w sobotę 19 bm. ostatnia wieczornica z tańcami, która niezawodnie zgromadzi znów licznie drużynę sokolą w murach własnego gmachu. Jak na ostatniej wieczornicy blisko 60 par, tak i w sobotę niezawodnie staną do dziarskiego mazura liczne zastępy naszych sokołów, którzy nietylko na boisku lecz i przy dźwiękach narodowego tańca dali dowody dzielności.

Zabawa z tańcami. W sobotę dnia 19 b. m. urządzają połączone Stowarzyszenia katolickich robotników w sali Strzeleckiej zabawę z tańcami.

* **Bal podoficerów 13 p. p.** pod względem udziału był wczoraj najliczniejszy w szeregu zabaw tegorocznego karnawału. Około tysiąca osób zapełniało wszystkie ubikacje „Sokoła". Z wojskowych widzieliśmy wszystkie stopnie od komenderującego generała do szeregowca, a obok tego bardzo znaczną ilość publiczności cywilnej. Kobiet nie zliczyć, a tańczyły razem żony majorów, kapitanów, jak i żony podoficerów, a wszystko w najprzykładniejszej harmonji.

Bal rozpoczął się polonezem. W pierwszej parze szli: pułkownik Debicz z panią Konopaskową, zaś feldwebel pan Konopasek prowadził pułkownikową Debiczową. Tańce zbiorowe prowadzili kapitan i porucznik 13 pułku pp. Wolgnerowie. Do pierwszego kadryla stanęło 160 par, reszta, drugie tyle par musiało oczekiwać następnej kolei, gdyż nawet wielka sala „Sokoła" okazała się za ciasną. Bal rozpoczął się w obliczu generalicji (generał Albori wyjechał do Wiednia), delegata namiestnictwa p. Laskowskiego, prezydenta miasta p. Friedleina, rektora Uniwersytetu ks. Knapińskiego i dyr. policji dr Z. Korotkiewicza. Do tańca przygrywała wspaniała orkiestra 13 pułku pod kierunkiem p. Hocka.

Wieczorek tańcujący po raz drugi w b. m. na dochód powiększenia funduszu budowy własnego domu urządza w sobotę dnia 19 lutego I sze Towarzystwo weteranów.

* **Wieczorek humorystyczny** stowarzyszenia maszynistów, werkfirerów i monterów, w sobotę, w sali Johnów, wypadł wcale dobrze. W wykonaniu programu brali udział: p Gajewski, który wypowiedział krótkie a treściwe słowo wstępne, dalej w deklamacji popisywał się p. Jejde, wygłaszając wiersze Gawalewicza i J. N. Kamińskiego. Prezes stowarzyszenia, p. Thoman, wygłosił piękny wiersz Al. Chodeckiego: „Co Polka lubi". Na cytrze koncertowała nadobna panna Hermannówna, a p. Cholewicz z humorem odegrał scenę „Faktora z małego miasteczka" według G. Fiszera. Po popisach odbyła się zabawa z tańcami, która przeciągnęła się do rana. Udział zarówno panów jak pań był nader liczny.

Przedstawienie amatorskie. Z Podgórza piszą do nas: W dniu 13 b. m. odbyło się w „Przyjaźni" podgórskiej przedstawienie amatorskie, które przy przepełnionej sali wypadło nadzwyczaj starannie. W skład przedstawienia weszły: „Tyran z miłości" krotochwila w 1 akcie i „Łobzowianie" obraz lud ze śpiewami i tańcami. Odznaczyły się panie: M. Mazówna i J. Mazankówna; z panów: pp. St. Kupiak, E. Szymański, w roli Protazego doradcy pokątnego i p. Wł. Pisecki. Orkiestra amatorska, jak zwykle, wywiązała się nadzwyczaj dobrze. Po przedstawieniu odbyła się zabawa tańcująca, która przeciągnęła się do świtu. Tańcami dyrygował niezmordowanie p. K. Mucha. Zabawie akompanjowała orkiestra pod kierunkiem p. Fleschmanna założyciela tejże.

Zabawa tańcująca. W sobotę dnia 19 lutego odbędzie się w „Sokole" podgórskim zabawa tańcująca pod protektoratem radcy dworu burmistrza Ni-

kodema Garbaczyńskiego. Początek zabawy o godzinie wpół do 9. Kto nie otrzymał dotąd zaproszenia, może się zgłosić do kancelarji „Sokoła“ w godzinach 3 do 5 po południu codziennie. Cena biletu akademickiego wynosi 1 złr. Dochód przeznaczone na pokrycie kosztów budowy **gniazda**.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Borki wielkie-Grzymałów został ponownie otwarty.

Dezynfekcja „Słowa polskiego“. Ohydne sprawozdania *Słowa polskiego* z procesu Dreyfusa wywarły w całym kraju takie obrzydzenie, że Piast Szczepanowski uznał za stosowne... przystąpić do dezinfekcji tego dziennikarskiego guana. „Dezynfekcja“! tak brzmi w istocie tytuł tego, zresztą sympatycznego artykułu. Trzeba przyznać że zaparcie się siebie jest w istocie daleko posunięte!

Oto w jaki sposób Piast Szczepanowski przeprowadza tę dezynfekcję: „Na dnie oschłego serca Zoli widzę pieniądze i reklamę. Jako zręczny aferzysta umie on bić w bęben własnego rozgłosu i przerabiać na monetę każde połechtanie zmysłów i każdy dreszcz nerwowy. Wyobrażam go sobie jak nadętą i jadowitą ropuchę, która ślini i owrzodza wszystko czego się dotyka. Jego dzieła są jednym ciągiem potwarzy wielkiego niegdyś i szlachetnego narodu, Francji z pieśni Rolanda, z wojen krzyżowych, Francji Ludwika św. i Dziewicy Orleańskiej, Francji Napoleona. Napisał 20 tomów, aby przedstawić demoralizację swego kraju pod trzeciem cesarstwem. Ale on sam piszący jest najkolosalniejszym okazem tej demoralizacji. Opisał *la bête humaine*, ale on sam jest pierwowzorem zwierzęcia ludzkiego, w którem dusza już zanikła, a nie pozostało nic wyższego od nerwów. Do napiętnowania jego wpływu najstosowniejszy jest znany ustęp *Przedświtu*, zaczynający się: „Nie znam na was hańby słowa“, a chcę przypuszczać, że się coś szlachetniejszego budzi w młodzieży francuskiej, jeżeli stosuję do Zoli jedyną krytykę, na którą on i jego plugawe dzieła zasługują: *Conspuez Zola!* „Plwajcie na Zolę“ w czem im z całego serca wtoruję“.

Był by to wszystko dobrze, gdyby nie to, ze nazajutrz rano różnowyznaniowi współpracownicy Piasta w sprawozdaniu *Słowa polskiego* z procesu Zoli przedstawili go znowu jako bohaterskiego genjusza walczącego w imię prawdy, sprawiedliwości i humanitarnych ideałów. Nie ma to jak dziennik starannie i konsekwentnie redagowany!

Omnibusy wielickie. Z Wieliczki piszą do nas: Kursujące omnibusy między Wieliczką a Podgórzem stały dawniej zaraz przy moście, a ostatnimi czasy na rynku obok Magistratu w Podgórzu, co było dla przejeżdzających bardzo dogodnem. Obecnie przeznaczono dla nich stanowisko na brzegu Wisły przy młynach Barucha miejsce dla osób używających omnibusu niedostępne. Do stacji nie można się formalnie dostać, tyle błota podczas odwilży, wieczorem zaś taki spacer nie jest bynajmniej przyjemny i bezpieczny. — Może przedsiębiorca omnibusów postara się u dotyczących władz, aby omnibusy bliżej mostu lub na rynku jak dawniej stały, a nie na tak oddalonem i odludnem miejscu.

* **Ślub**. W Niemaszowie, odbył się dnia 15 b. m. ślub panny Marji Brzeskiej, córki profesora seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie, z p. Franciszkiem Trznadlem, adjunktem sądowym w Brzesku. Młodej parze błogosławił brat pana młodego ks. dr Antoni Trznadel profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ślub posła. Z Kent piszą do nas: Dzień wczorajszy (15 bm.) zostanie długo w naszej pamięci, a nawet i w sercu. Wczoraj bowiem przybył do Kent ksiądz Stanisław Stojałowski, aby pobłogosławić związek małżeński swego kolegi parlamentarnego, posła Jana Zabudy. Cała okolica niemal zeszła i zjechała się do Kent, by widzieć księdza Stojałowskiego. Wozy zapełniały rynek jak w dzień jarmarku. Sędziwi starcy i dzieci oblegały kościół, aby tylko dojrzeć księdza posła. Przy błogosławieniu związku małżeńskiego posła Zabudy przemawiał ksiądz Stojałowski od stopni ołtarza, polecając nowożeńcom pamiętać, że cztery cnoty: wierność, sprawiedliwość, praca i wzajemna miłość powinny tworzyć cztery ściany domu, którym jest każda rodzina. Po akcie ślubnym i i po Mszy św. wśród radosnych okrzyków „Niech żyje!“ odprowadzono księdza posła do mieszkania jednego z jego zwolenników, gdzie przyjęto go oddeklamowaniem powitalnego wiersza.

Szewc masarzem. Z Frysztaka piszą do nas: Odbyły się tu „charakteryczne“ wyzwoliny. Oto były organista w Frysztaku przed odjazdem swoim na inną posadę wyzwolił pewnego szewca liczącego lat 64 na czeladnika masarskiego, cechmistrz zaś masarzy świadectwo wyzwolin potwierdził.

Szkarlatyna. Z Czarnego Dunajna w dniu 15 bm. piszą do nas: Wybuchła tu epidemicznie szkarlatyna tak w mieście jak i okolicy. Było nawet już i kilka wypadków śmierci, a kilkadziesiąt nawiedzonych domów straszny ten gość trzyma w rozpaczy i niepewności. Z wielu domów rodzice w obawie o swe dzieci żądają uwolnienia ich od szkoły; większość jednak górali nie wierzy w zaraźliwość choroby i wcale nie myśli o środkach ostrożności.

Pożar. Z Ulanowa piszą do nas: W zeszłą niedzielę t. j. 6 b. m. około godziny 8 wieczorem widocznie jakaś zbrodnicza ręka podłożyła ogień pod stodołę tutejszego mieszczanina tak, że w jednej chwili ogień ogarnął cztery następne obok stojące budynki. Opatrzności tylko zawdzięczyć możemy, że ogień nie rozszerzył się dalej, wiatr bowiem zmienił swój kierunek i wiał na pola i cmentarz. W jednej chwili mieszczanie zgromadzili się około ognia, lecz nie do uwierzenia, żaden z nich nietylko konewki, lecz nawet garnuszka z wodą z sobą nie przyniósł, by ogień chociaż w części zlokalizować. Z najzimniejszą krwią się temu przypatrywali, jakgdyby ich to wcale nie dotyczyło. Straż pożarna ochotnicza miejscowa zjawiła się ze swemi rekwizytami, lecz wtedy ogień był prawie na ugaszeniu. Przywieźli z sobą a właściwie przyciągnęli jakąś sikawkę, która wcale nie fungowała i dwie beczki na wodę, lecz o samej wodzie ani mowy nie było, bo nie miał kto jej donosić! (ludzi było przeszło 500)!

* **Nieszczęśliwy wypadek**. Onegdaj gdy pociąg osobowy nr 1718, idący ze Stryja do Lwowa, wyruszył ze stacji w Szczercu i był już w pełnym biegu, z przedostatniego wagonu pociągu wyskoczył jakiś podróżny, zapewne w zamiarze samobójczym. Nieszczęśliwy padając, schwycił się schodków, gdyż jak świadczyły ślady na śniegu, wlókł się kilka kroków za pociągiem, i to było właśnie przyczyną, że pochwyciły go koła i rozszarpały na drobne kawałki. Sądowa komisja, która oglądała trupa w kilka godzin po wypadku, nie znalazła nic, coby wskazywało na identyczność osoby. Oprócz potłuczonego zegarka, chustki do nosa z literami B. N. i gotówki 2 złr. 10 ct., zabity nie miał nic więcej przy sobie. Liczył on około 40 lat wieku, miał bujny czarny zarost, był silnie zbudowany. Trupa odstawiono do miejskiej kostnicy w Szczercu. Istnieje przypuszczenie, że nieszczęśliwym tym był Bronisław Nedbal, ślusarski majster ze Lwowa.

Prośba. Otrzymujemy następujące pismo: W gminie Dankowice, powiat bialski, spalił się d. 31 marca 1896 r. kościół parafjalny. Zbudowano wkrótce prowizoryczną kaplicę, którą znowu w dwa miesiące później powtórny pożar zniszczył do szczętu, a w niej resztę przyborów kościelnych, uratowanych z pierwszego pożaru. Gmina to maluczka, zaledwie 150 domów zamieszkałych licząca, a niemal trzecia część ludności rozproszona jest po świecie za kawałkiem chleba. Nadto gmina ta położona jest tuż nad Wisłą, która co roku prawie zalewa grunty gminne i niszczy wszystkie plony rolnika. Za tem idzie coraz to większe ubóstwo we wsi, a ostatnie dwa lata klęską nieurodzaju zrujnowały jej mieszkańców prawie do szczętu. Jakiś czas Msza święta odprawiała się pod drzewem. Ludność tutejsza, odczuwając konieczną potrzebę Domu Bożego, wzięła się do budowy nowego kościoła. Przedsięwzięcie to jednak przechodzi prawie siły mieszkańców, gdyż oprócz samych murów kościoła, jest koniecznie potrzebne także i wewnętrzne urządzenie, bo z pożaru kościoła nie zdołano nic zgoła uratować. Nie chcemy urządzać kwesty od domu do domu, gdyż wiemy, jak wiele ona sama kosztuje, a dla ofiarodawców jest częstokroć przykrą. Natomiast podpisany nowomianowany proboszcz tej nieszczęśliwej parafji ośmiela się w imieniu gminy i komitetu kościelnego podnieść głos z prośbą do litościwych serc, ufny, że znajdą się jeszcze miłosierni, którzy nam ochotnie według możności dopomódz zechcą. Najskromniejsze datki przyjmuje z wdzięcznością *Ks. Władysław Syc*, proboszcz i przewodniczący komitetu kościelnego w Dankowicach, poczta Wilamowice.

Germanizatorzy. Fabryka wody sodowej w Tarnowie, naturalnie że żydowska, ośmiela się rozsyłać korespondentki nie tylko w języku niemieckiem adresowane, lecz w tymże języku redagowane. Możeby odbiorcy owych „kartek“ nauczyli żyda poszanowania języka tych, z których żyd żyje i bogaci się.

Nadesłano nam „ciekawy“ okaz rewersu odbiorczego z poczty „Przeginia Duchowna“. Ekspedytorka pomimo, że przesyłka była po polsku adresowana, na kwicie położyła adres i określenie przesyłki w języku niemieckim! Dziwna chęć przypodobania się... Gautschowi.

Komitet wieczorku Towarzystwa bratniej pomocy kelnerów poczuwa się do miłego obowiązku Dobrodziejom pp. Freegemu i Iglickiemu, Szanownym członkom, jakoteż wszystkim, którzy się w jakikolwiek sposób do uświetnienia wieczorku przyczynili, złożyć serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“. Czysty dochód złożony do funduszu budowy własnego domu wynosi 165 złr.

Teatr Literatura i Sztuka.

* Kazimierz Tetmajer otrzymał z Czech od swego tłomacza Fr. Pavlšty list z prośbą o pozwolenie przełożenia „Anioła śmierci“ na język czeski.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

W piątek, 18 lutego: **„Małka Szwarzenkopf“**, sztuka w 5 akt. ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle stosunków żydowskich przez G. Zapolską (po raz 18), popul.

W sobotę, 19 lutego: **„Serafina“**, kom. w 5 aktach W. Sardou (po raz 1).

W niedzielę, 20 lutego: **„Kościuszko pod Racławicami“** obr. hist. w 7 odsł. z muzyką (po raz 40).

HUMOR

Na giełdzie.

— Słyszałem, że pan masz zamiar założyć interes do spółki z Iksem. Uprzedzam pana, że to nicpoń pierwszego rzędu.

— Ach, dziękuję serdecznie szanownemu panu.

— Więc pan już z nim nie wstąpisz do spółki?

— Owszem, wstąpię, ale pańska przestroga przyda mi się bardzo, gdy będę chciał z nim spółkę rozwiązać.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Berno 17 lutego (w południe). W Sejmie wczoraj toczyła się rozprawa jeneralna nad budżetem krajowym na r. 1898. Perck oświadcza, że pomimo wszystkich krańcowości pokój pomiędzy dwiema narodowościami jest możebny, ale jedynie przy uznaniu zupełnego równouprawnienia. Skene polemizuje ze Stranskym. Ubolewa nad ubliżającemi parlamentaryzmowi zajściami w Radzie państwa, protestuje przeciwko czeskiemu prawu państwowemu, wreszcie wyraża nadzieję, iż da się doprowadzić do porozumienia. Weber atakuje partję niemiecko-liberalną i żąda ugody na zasadzie równouprawnienia.

Po przemówieniu jednego jeszcze mowcy rozprawę przerwano. Dalszy ciąg wieczorem.

Lwów 18 lutego (rano). Poseł Tadeusz Romanowicz w piśmie, wystosowanem dziś do marszałka krajowego, zawiadomił go, iż składa mandat członka Wydziału krajowego. Chce się on poświęcić w zupełności pracy publicystycznej.

Wiedeń 18 lutego (rano). Organ Schönerera *Unverfälschte Deutsche Worte* zawiadamia w dzisiejszym numerze, że posłowie Schönerer i Iro wniosą w parlamencie oskarżenie przeciwko ministrowi Gautschowi, z powodu nowych rozporządzeń językowych. W tym samym numerze zwraca się Schönerer przeciwko Wolfowi, któremu zarzuca, że wspólnie z żydami prowadzi akcję polityczną.

Wiedeń 18 lutego (rano). Prezes prawicy, Jaworski, zwołał mężów zaufania na konferencję, która się odbędzie w początkach marca w Wiedniu.

Letowice 18 lutego (rano). Wczoraj po południu odbył się przy wielkim współudziale publiczności pogrzeb b. ministra hr. Kalnoky'ego. Zmarłego złożono w familijnej krypcie w Letowicach. W zastępstwie cesarza przybył starszy ochmistrz dworu, hr. Cziraky, na pogrzebie był również minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski.

Berlin 18 lutego (rano). W komisji budżetowej parlamentu niemieckiego rozpoczyna się dziś dyskusja nad przedłożeniem o marynarce. Możliwość przyjęcia przedłożenia zmniejszyła się znacznie z powodu odpornego stanowiska przeważnej części centrum.

Madryt 18 lutego (rano). Z Kingstownu (Jamaika) telegrafują, że w miejscowości tej wstrzymano wielki oddział powstańców, śpieszących na Kubę. Skonfiskowano również wiele broni i amunicji.

Hawanna 18 lutego (rano). Eksplozję amerykańskiego pancernika „Maine“ przypisują nieostrożności jednej z torped. Dotychczas zbadano, że 300 ludzi zostało zabitych, bardzo wielu jest rannych, uratowało się zaś tylko 100 osób.

Teneriffa 18 lutego (rano). Parowiec „Flachat“, należący do kompanji transatlantyckiej w drodze z Marsylji do Colan został doszczętnie rozbity. Zginęło 49 podróżnych i 38 marynarzy, kapitan i 11 żołnierzy uratowało się.

Waszyngton 18 lutego (rano) Z powodu katastrofy okrętowej w porcie Havanna panuje w Stanach Zjednoczonych wielkie wzburzenie, wypadek bowiem jest według nich w tym razie wykluczony, Rząd przedsięwziął już śledztwo.

Proces Zoli.

(Telegramy oryginalne „Głosu Narodu“).

Paryż 17 lutego (w południe). Co do ekspertów oświadczył Pellieux, że obrońcy Zoli umyślnie zawezwali takich znawców, z których większa część nie widziała wcale oryginału *bordereau*, prawie zaś wszyscy są tylko dyletantami. Co do treści omawianej notatki, stwierdza świadek, że mógł ją tylko napisać oficer artylerji, a żaden oficer piechoty nie byłby w stanie użyć takich technicznych szczegółów, jakie się *bordereau* znajdują. Wynika więc z tego, że Esterhazy nie jest autorem. Udowodniwszy swoje twierdzenia, zbija Pellieux dalej zarzuty Zoli, jakoby Dreyfusa skazano z rozkazu. Zola rzucił obelgę na siedmiu szlachetnych i — mówi świadek z ironją: „jeżeli Zola wygra nową bitwę,

napisze nową *Debacle* („Pogrom"), a literatura francuska rozniesie to dzieło po Europie, która wówczas na Francję wcale nie będzie uważać". Wśród gorących oklasków, mówi dalej jenerał Pellieux, że żołnierze byliby szczęśliwi, gdyby sąd był uniewinnił Dreyfusa, wtedy bowiem zdrajcy nie byłoby we Francji.

Następuje gwałtowna długa mowa Laboriego, którą często przerywa przewodniczący, adwokat bowiem chce odpowiadać na wywody Pellieux'go, czyniąc przeciwko różnym osobom wycieczki. Trybunał odmawia wreszcie głosu Laboriemu; obrona domaga się wezwania Picquarta i skonfrontowania go z Pellieux'm, co dziś nastąpi.

Świadek Meyer domaga się koniecznie przedstawienia oryginału *bordereau*, czemu się sprzeciwia jen. Pellieux, bo o niem mówiono przy drzwiach zamkniętych.

O godz. wpół do szóstej zamknięto posiedzenie. Wieczór przeszedł spokojnie.

Paryż 18 lutego (rano). Dziesiąty dzień rozprawy rozpoczął się wnioskiem adwokata Clémenceau, który żąda przedstawienia oryginału *bordereau*, czemu się sprzeciwia prezydent. Przesłuchiwany Moriaud jest zdania, że autorem *bordereau* jest Esterhazy, on również pisał i ułańską notę w liście adresowanym do pani Boulancy.

Zeznawali następnie rzeczoznawcy Conau i Varinard. Obrońcom udało się wyciągnąć przyrzeczenie od jenerała Pellieux, że oryginał t. zw. ułańskiego listu będzie przedłożony sędziom przysięgłym.

Wczoraj również nastąpiła konfrontacja Picquarta, Pellieuxa i Gonsego. Wywiązała się między wojskowymi dyskusja, Picquart twierdził, że *bordereau* mógł pisać tylko oficer prowincjonalny, nie należący do sztabu jeneralnego, przeciwnego zupełnie zdania byli jenerałowie.

Paryż 18 lutego (rano). Na wczorajszej radzie ministrów podniósł minister sprawiedliwości, Milliard, że senatorowie Thévenet i Trarieux wnieśli interpelację (!!) z powodu rzekomego bezprawnego przeprowadzenia procesu Dreyfusa w r. 1894. Milliard żądał, by senat interpelację tę odłożył aż do ukończenia procesu Zoli.

Sejm we Lwowie.

(Oryginalny telegram Głosu Narodu).

Lwów d. 16 lutego.

Uzupełniając przesłane wam telegraficzne sprawozdanie z dzisiejszego rannego posiedzenia mogłem tylko w krótkości naszkicować niektóre ustępy z mowy p. Szczepanowskiego. Teraz podaję z niej niektóre szczegóły obszerniej.

Mówiąc o sprawach gminnych podniósł p. Szczepanowski, że gmina dzisiejsza jest zbyt słabą jednostką, tak samo, jak taką słabą jednostką jest powiat. Zdaniem mówcy lepiejby było, gdyby istniały jeszcze dawne obwody, bo łatwiej znaleść 20 dobrych marszałków niż 76 i łatwiej wyszukać dwudziestu dobrych i pełnych taktu starostów (wesołość). Również i gmina zbiorowa w zupełności odpowiedziałaby swym zadaniom i podniosła dobrobyt gminny. Ale gminy zbiorowej dziś, chociaż jest ona bardzo praktyczna, wprowadzać nie można ze względu na stan umysłów wśród ludu.

Mówiąc o stosunku wzajemnym stronnictw w Sejmie, zaznacza p. Szczepanowski, iż u nas są właściwie stronnictwa kastowe i geograficzne sąsiedzkie, ale nie zasadnicze. Mowca sam byłby w kłopocie, gdyby go zapytano, do jakiego stronnictwa należy (brawa i wesołość). Pracować będzie z każdym, kto chce pracować pozytywnie bez względu na to, do którego zaliczać się będzie stronnictwa. Konsekwencją tego braku zasad jest chwiejność tak u konserwatystów, jak u ludowców. Prąd ludowy popłynie wartko swą strugą, nie oglądając się na nic, nawet przejdzie do porządku dziennego nad swymi przywódcami. Dowodzi tego wybór ks. Stojałowskiego, a niegrzeczne obejście się ludu z ludowcami Winkowskim i Stapińskim.

Z kolei przystąpił mowca do kwestji antysemityzmu. Jest to jedna z najważniejszych kwestyj, które stoją dziś na porządku dziennym spraw społeczeństwa naszego. Złą usługę oddają żydom ich pisma, które każdego, kto się ośmieli krytykować żydów, w lot nazywają antysemitą. Żydzi chcą stać widocznie ponad wszelką krytykę. Mowca antysemitą nie jest, ale także nie ma powołania być filosemitą w znaczeniu pism żydowskich i dlatego do filosemityzmu przyznać się nie może. Mowca sądzi, że tak jak stronnictwa polityczne tak samo i społeczeństwo żydowskie może być poddane krytyce; mowca ocenia każdego żyda według jego osobistych zasług i użyteczności.

Rys ludności żydowskiej jest ten że to jest typ mający swe specjalne zdolności i wady. Żydzi zarzucali niegdyś sieci na ryby, dziś zarzucają je na ludzi (brawo). Pierwsi byli apostołami — drudzy są lichwiarzami i komiwojażerami. Pierwsi polowali na dusze, aby je podnieść, drudzy polują na to aby je zgubić (Oklaski). Niech żydzi będą inni, niech prowadzą kampanię nie przeciw Chrześcijanom, ale przeciw swym wadom — a będzie dobrze, wówczas nie będą narzekali na ogromne i szybkie szeczenie się antysemityzmu. Żydzi sami są twórcami antysemityzmu. Żyjąc w całej Europie między Chrześcijanami nie mają tego taktu, aby nie tykać świętych praw chrześcijaństwa. To jest uzasadniona (i słuszna *Przyp. Red.*) przyczyna gwałtownego wzmożenia się antysemityzmu w całej Europie. Żydzi muszą się dostroić do całości społeczeństwa. W miastach są oni strasznie destrukcyjnym żywiołem i tam potęgę ich trzeba łamać. Gdzie chodzi o interes czysto żydowski, wówczas żyd, mający się za dobrego Polaka, gotów się ściśle połączyć nawet z *N. fr. Presse*. (Oklaski). Zakończył wyrażeniem nadziei, że kraj nasz dojdzie do wyklarowania się należytego stronnictw na podstawie zasad. Mowa p. Szczepanowskiego, nie-antysemity, krytykująca rzeczowo, a nawet niesurowo postępowanie wrogiego nam żywiołu spadła jak piorun na żydów zasiadających w Sejmie i na ich szczerych przyjaciół. Nie spodziewali się oni z ust wydawcy i naczelnego redaktora filosemickiego *Słowa polskiego* usłyszeć takiej krytyki. Jak teraz wobec tych słów będzie nadal postępowało *Słowo* z apoteozowaniem Zoli i jego żydowskich przyjaciół?

Panu Szczepanowskiemu odpowiedział p. Goldman, że on i jego przyjaciele nie solidaryzują się z postępowaniem *N. fr. Presse* i że nie stoją z nią wcale w żadnej łączności. Poczciwy „pan" Goldman, mówi że jest Polakiem, nawet był na Syberji, ale mimo to czyta zawsze z zapałem *N. fr. Presse* a prawie zawsze w kawiarni mówi po niemiecku. Czy dlatego, żeby go inni żydzi nie mieli za Polaka lecz za swego?

Posiedzenie z dnia 17-go lutego.

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu zezwolono gminom Jasło i Żmigród nowy na pobór opłat gminnych od napojów.

W dalszej dyskusji szczegółowej nad budżetem uchwalono:

Rubrykę X (sprawozdawca poseł Andrzej Potocki): Wydatki na komunikacje. Petycje Rondenwaldowej, Niewiadomskiej, Birgfellnerowej odstąpiono Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia. Petycję Julji Zielińskiej odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego postawienia wniosku w preliminarzu przyszłorocznego budżetu. Nad petycjami Łuniewskiej, Bieńkowskiej, Dziakiewicz i Baranowskiej uchwalono przejść do porządku dziennego.

Nadto upoważniono Wydział kraj. skoro ustawa w przedmiocie bonifikacyj z galicyjskiego funduszu propinacyjnego na rzecz funduszu krajowego i funduszów państwowych otrzyma najwyższą sankcję, do wydatkowania na zakładowy fundusz pożyczkowy dróg państwowych i gminnych kwoty 20.000 złr., zaś na bezzwrotne zasiłki dla tychże dróg kwoty 25.000 złr. wzwyż wydatków umieszczonych w odnośnych pozycjach.

Rubrykę XI: Dotacje dla zakładów krajowych (referenci: Marchwicki, Jordan i Paszkowski). Szpital św. Łazarza w Krakowie uchwalono 5169 złr. Ogólną sumę wydatków preliminuje komisja na 223.105 złr., dochodów na 240.373 złr. i zamyka budżet zwyżką 7268 złr. Fundusz podrzutków w Krakowie. Wydatki: 5246 złr. Dochody 1746 złr. Niedobór 3500 złr.

Rubryka XII wydatki na szupaśnictwo (sprawozdawca poseł Potoczek) oraz rubrykę XIII budowy wodne i meljoracyjne (referent poseł Skałkowski). Polecono Wydz. kraj. z reszty pozostałego jeszcze do dyspozycji funduszu pożyczki krajowej w sumie 700.000 złr. w r. 1889, dla spółek wodnych zaciągniętej, tudzież z wszelkich innych aktywów tego funduszu a względnie z wpływów od od 1 stycznia 1889, utworzyć stały fundusz pożyczkowy dla powiatów, gmin i dla spółek wodnych. Upoważniono Wydział krajowy do udzielania z tego funduszu powiatom, gminom i spółkom wodnym pożyczki na spłatę datków konkurencyjnych, publicznych przedsiębiorstw meljoracyjnych z oprocentowaniem po 3% i okresem amortyzacji najdłużej na lat 30.

Na wniosek posła Krempy uchwalono, aby Wydział krajowy przy pożyczkach uwzględniał szczególnie grunta włościańskie.

Przy rubryce XIII poseł Klemens Dzieduszycki podniósł z naciskiem niedbałość rządu w wykonywaniu budowli wodnych pomimo planu regulacyjnego. Rząd nie wyczerpuje przyzwolonego kredytu. Ma krocie w kasie, a tymczasem wylewy rujnują kraj. Przykładem niedbałości rządu jest regulacja Dniestru. Mowca kończy zaprojektowaniem rezolucji wzywającej Wydział krajowy do przedłożenia na następnej sesji dokładnego szkicu wykonanych i planu przyszłych robót regulacyjnych. Rezolucję tę Sejm uchwalił.

W dyskusji Józef Gorayski domagał się wyrównania płacy praktykantów meljoracyjnych z drogowymi. Odnośny wniosek Sejm uchwalił.

Dalej załatwiono: rubrykę XIV. Odsetki od pożyczek i umarzanie tychże (referent Goldman) i rubrykę XV. Wydatki na cele rolnicze. (Towarzystwo rolnicze w Krakowie 3000 złr. i na wydawnictwo *Tyg. roln.* 500 złr.; Tow. tatrzańskie 400 złr.; dla kółek rolniczych 13200 złr.; na utrzymanie i utworzenie hodowli bydła w okr. Tow. roln. krak. 2000 złr., dla Towarzystwa rybackiego 400 złr.). Petycję Towarzystwa rolniczego w Krakowie o subwencję 3000 złr. na założenie szkoły dla drzew owocowych odstąpiono Wydz. kraj. do zbadania i zdania sprawy; petycję Tow. ogrodniczego w Krakowie odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia. Przy składach publicznych w Krakowie preliminowany niedobór 367 złr.

Poseł Średniawski postawił wniosek wezwania Wydziału krajowego, aby rozważył podwyższenie subwencji Kółkom rolniczym. Odnośną rezolucję uchwalono.

Poseł Średniawski krytykuje ostro urządzenie szkoły Dublańskiej i stosunki panujące w internacie szkoły rolniczej w Dublanach. Pos. Krempa domaga się zmiany planu nauki w szkole dublańskiej.

Rubryka XVI. Wydatki na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu (sprawozdawca Małachowski). Szkoła przemysłowa uzupełniająca w Myślenicach 800 złr. Sejm uchwalił uzyskać na ten cel subwencję rządową na rok 1899.

Uchwalono wniosek posła Zolla wzywający rząd, aby podwyższył o 2000 subwencję dla krakowskiej szkoły przemysłowej.

Na wniosek p. Rottera uchwalił Sejm wezwać Wydział krajowy do zakładania nowych kursów uzupełniających w kierunku handlowym, aby się Wydział niemi należycie opiekował i wyjednał dla nich zasiłki państwowe, aby uczniom umożliwione było lepsze wykształcenie się w rysunku. W dyskusji nad tym wnioskiem p. Soleski zarzuca Radzie szkolnej krajewej, że za mało dba o te szkoły. Stawia rezolucję o wezwanie Rady szkolnej, by się niemi zajęła energiczniej. Uchwalono wnioski Soleskiego i Rottera.

Polecono Wydz. krajowemu ażeby domagał się energicznie od rządu zwiększenia subwencji państwowych na cele szkolnictwa przemysłowego w Galicji i ażeby odnośne pismo Kołu polskiemu celem poparcia tego żądania.

Rubryka XVII. Rozmaite wydatki (sprawozdawca Scipio). Na fundację wieczystą im. Cesarza 12,000 złr. Dla księży unitów chełmskich, ich wdów i sierót 1 200 złr. Na misje katolickie 3000 złr. Towarzystwu ratunkowemu w Krakowie 300 złr.

Na wniosek posła Jaworskiego uchwalono 1000 złr. dla kościoła polskiego w Wiedniu.

Dalej załatwiono dział „Dochodów" rubryki 1 do 17, fundusz policji krajowej i fundusze samoistne.

Na tem dyskusję budżetową ukończono.

W dyskusji nad wnioskiem posła Krzysztofowicza o odebranie żydowi węgierskiemu Grünfeldowi dostawy mięsa dla garnizonu lwowskiego (o wezwanie rządu, by jeśli można, rozwiązał, ewentualnie nieprzedłużył kontraktu z Grünfeldem) poseł Michalski przypomina, że już w roku 1895 poczynił wnioski w sprawie dostaw dla armji, a to w szczególności w sprawie dostawy mięsa. Mowca wykazywał straty, jakie ponosi kraj wskutek zawarcia znanego kontraktu z Grünfeldem. Kontrakt ten otoczony jest zresztą niezwykłymi przywilejami ze strony zarządu wojskowego. I tak: umowę zawarto na lat sześć, zażądano od Grünfelda tylko 3.000 złr. kaucji, a nadto dano mu do usługi żołnierzy (!) podczas gdy krajowi rzeźnicy musieli posiadać własną służbę. Strategiczne względy — mówi mowca — nie wymagają chyba, by żołnierzy karmić koniecznie węgierskiem mięsem. Wszystkie dostawy krajowe powinien mieć w ręku i dawać kraj, a nie ludzie obcy. W końcu stawia p. Michalski rezolucję, domagającą się, by Sejm wezwał Wydział krajowy do czuwania nad tem, by dostawy były oddawane krajowcom — i do użycia wszystkich środków celem zapewnienia uchwale sejmowej wykonania.

Przemawiali jeszcze posłowie Czecz i Rozwadowski, poczem w głosowaniu Sejm uchwalił wniosek p. Krzysztofowicza i rezolucję p. Michalskiego.

Następnie na wniosek p. Czecza uchwalił Sejm wezwać Wydział krajowy, by postarał się o usunięcie przeszkód na targowicy bydła w Wiedniu dostawcom naszym czynionych; by otworzył targowicę i rzezalnię i by na ten cel wstawił w budżet na rok 1899 kwotę 10.000 złr.

Uznano również potrzebę wybudowania szpitala krajowego w Śniatynie i upoważniono Wydział krajowy do zaciągnięcia na cele tej budowy pożyczki w kwocie 23.000 złr. Resztę kosztów pokryć mają czynniki lokalne.

Dalej w załatwieniu dawniejszego wniosku p-

Soleskiego, a na wniosek p. Żardeckiego uchwalił Sejm polecić Wydziałowi kraj., by nawiązał rokowania z rządem co do zakładania w kraju państwowych szkół rękodzielniczych i zdał z wyniku rokowań Sejmowi na najbliższej sesji sprawę.

Sejm uchwalił dalej wezwać rząd do pomnożenia liczby geometrów i dozwolenia stronom na wglądanie w mapy katastralne wraz z rezolucją posła Skałkowskiego, domagającą się, by rząd bezzwłocznie wykonał uchwałę.

Następne posiedzenie wyznaczone zostało na ten sam dzień wieczorem.

Lwów 17 lutego.

(Telegramy oryg. „Głosu Narodu").

Posiedzenie wieczorne.

Dzisiejsze posiedzenie wieczorne zagaił marszałek krajowy o godz. 8 minut 25.

Izba przystąpiła do załatwienia dalszego porządku dziennego nie wyczerpanego na posiedzeniu porannem.

Pierwszą sprawą była regulacja Pełtwi.

Regulacja Pełtwi.

W załatwieniu sprawozdania komisji gospodarstwa krajowego o przedłożeniu Wydziału krajowego w sprawie regulacji rzeki Pełtwi z dopływami (sprawozdawca p. Gorayski) uchwalił Sejm projekt ustawy, postanawiający:

1) Regulacja Pełtwi i dopływów, oraz nawodnienie gruntów nadbrzeżnych mają być wykonane jako przedsiębiorstwo krajowe: 2) za podstawę regulacji i meljoracji służyć ma projekt techniczny Wydziału krajowego, który preliminuje koszty regulacji na 1.950,000 złr., koszty zaś nawodnienia na 935.000 złr. — razem 2,885.000 złr. 3) Koszty te pokryte będą z funduszu regulacyjnego, który ma być utworzony: a) z datku funduszu krajowego 30 prc., b) z datku państwowego funduszu meljoracyjnego 30 prc., c) z datku państwowego funduszu inwestycyjnego 30% i d) 10 prc. z datków właścicieli gruntów i zakładów, które są położone w okręgu konkurencyjnym; 4) dla ściągnięcia datków wymienionych pod d) zawiązaną będzie spółka wodna; 5) wykonanie robót obejmie Wydział krajowy; 6) rozpoczęcie robót ma nastąpić po zawiązaniu spółki wodnej i dokonaniu repartycji datków konkurencyjnych.

Projekt ustawy przyjęto w trzeciem czytaniu.

Dyskusja nad reformą wyborczą.

W dyskusji nad tą sprawą zabrał pierwszy głos p. Vivien krytykował w dłuższem przemówieniu zachowanie się socjalistów w parlamencie wiedeńskim i podniósł, iż Sejm nauczony tym przykładem nie będzie miał ochoty pójść za wnioskiem p. Weigla i przez zaprowadzenie kurji 5 tej wprowadzać do Sejmu żywioły nieprzygotowane jeszcze do życia publicznego. Stać się to wszakże mogło dopiero w przyszłości. W końcu oświadcza, iż głosować będzie przeciw wnioskowi p. Weigla, a za wnioskiem komisji.

P. Szczepanowski podnosi, iż zwykle we wszystkich państwach europejskich wielkie reformy wyborcze wprowadzało stronnictwo konserwatywne, lub mężowie będący wybitnymi konserwatystami. We Francji powszechne głosowanie wprowadził Napoleon III, w Niemczech Bismark, w Belgji stronnictwo klerykalne, w Anglji Disraeli na czele Torysów, w Austrji Badeni. Nie dziwi więc mowcy oświadczenie p. Viviena, bo że on nie byłby przeciwnym zaprowadzeniu kurji 5-tej, ale później, gdy żywioły stanowiące kurję 5 tą politycznie dojrzeją. Posłowie demokratyczni atoli inaczej zapatrują się na tę sprawę. W roku zeszłym w całym kraju toczyła się szeroka dyskusja o solidarności posłów polskich w Kole, które jest niejako dalszym ciągiem Sejmu. Niektórzy posłowie z 5-tej kurji nie szli solidarnie, bo nie mieli łączności w Sejmie, w którym kurja 5-ta nie ma swych reprezentantów.

Stoimy dziś na pochyłości, rozszerzenie reformy wyborczej, udzielone przez hr. Badeniego, musi nas pociągnąć za sobą i prędzej czy później tę piątą kurję będziemy musieli zaprowadzić, będziemy musieli powołać do współpracownictwa w Sejmie szersze żywioły. W dzisiejszych czasach panowania miljonów żołnierzy, trzeba postawić miljony dobrych obywateli. Powinniśmy się zbliżyć do warstw, któreby stworzyły ową kurję piątą, a zbliżyć się do nich nie możemy, odmawiając im równocześnie praw obywatelskich. Zresztą liczyć się z tem powinniśmy, że bardzo łatwo możemy być zaskoczeni zaprowadzeniem kurji piątej wprost z Wiednia.

Mowca zaznacza, że dawno już uważał parlament wiedeński za zwichnięty, gdyby się nawet zebrał, to z tego powodu, że każdy prawie z posłów ma *mandat imperatif* i bardziej się ogląda na głosy wyborców, niż dobro państwa, nigdy parlament nie będzie mógł dobrze, skutecznie i pożytecznie pracować. Dlatego też mowca nie chciał przyjąć mandatu do Rady państwa, wierząc, że tam z pożytkiem nie będzie mógł pracować.

W dłuższym ustępie omawiał politykę hr. Taaffego i nazwał go mężem stanu archaicznym. Od dał wielkie pochwały b ministrowi Dunajewskiemu, który zawsze uważał się nie za sługę, ale doradcę Korony. Hr. Taaffe bagatelizował parlament; tem bagatelizowaniem przyzwyczajał posłów i stronnictwa do bagatelizowania spraw, które parlament załatwiał. Skutkiem dalszym tego były ostatnie awantury w parlamencie, był to ostatni wyraz bagatelizowania parlamentu.

Do rozdmuchania nienawiści i różnic przyczyniła się prasa giełdziarska. (Głosy tak jest!) Ona rozdmuchała kwestję cylejską tak, iż upadło ministerstwo koalicyjne, ona każdą drobnostkę jej nieprzyjemną stara się podnieść do wielkiego znaczenia, i podnieca nienawiści, sieje niezgodę. Prasa giełdziarska to największe nieszczęście Austrji.

Za jeden z dowodów niestałości sytuacji politycznej w Wiedniu uważa stronnictwo antysemickie, które wyszło z liberałów, początkowo było Kopciuszkiem, a dziś dobiło się władzy i stało się *regierungsfähig*.

Pyta więc mowca, czy w Radzie państwa złożonej z Niemców politycznie nie wykształconych, antysemitów i innych, czy nie można się spodziewać, że możemy z Wiednia dostać kurję 5-tą, mimo naszej woli.

Mowę swą zakończył p. Szczepanowski rezolucją następującą: Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt zmiany ordynacji wyborczej w tym duchu, aby prawo wyborcze rozszerzone zostało na większą niż dotąd liczbę mieszkańców miast, oraz aby powołane zostały do praw obywatelskich te warstwy, które biorą udział w wyborach do Rady państwa, a nie biorą udziału w wyborach do Sejmu. (Oklaski — mowcy gratulują).

P. Kulczycki sprzeciwia się kurji 5. żąda natomiast bezpośredniego głosowania w kurji IV.

P. Wojciech Dzieduszycki występował przeciw powszechnemu, bezpośredniemu, tajnemu prawu głosowania i wykazywał na przykładach, iż powszechne głosowanie żadnemu z państw nie przyniosło wielkiego pożytku. Piąta kurja wskazaną byłaby na zachodzie, ale nie u nas.

U nas kurja 4-ta zupełnie zaspakaja potrzeby mas ludowych. Tylko mieszkańcy miast mogą się skarżyć, że nie mają dostatecznej reprezentacji w sejmie. Oświadcza, iż będzie głosował przeciw rezolucji p. Szczepanowskiego, bo nie chce dać podstawy do agitacyj, a może i zwycięstwa tym żywiołom, które pozbawione dobrych uczuć i zapatrywań, są nam wszystkim wstrętne. Prosi Izbę, aby rozszerzyła tylko prawo wyborcze dla miast, a nie wprowadzała gwałtownych zmian wyborczych. Niech burza przeszaleje, a wówczas będzie można pomyśleć o rozszerzeniu prawa wyborczego.

Do głosu zapisali się w dalszym ciągu *pro:* Jabłoński, Tarnowski, Czaykowski Wiktor, Jędrzejowicz Adam, Kozłowski; *contra:* Bernadzikowski, Romanowicz, Kramarczyk.

Marszałek krajowy proponuje wybór mowców jeneralnych. P. Wójcik czyni wniosek, aby mógł przemawiać każdy z zapisanych mowców. Wniosek ten upadł. Wybrano przeto mowców jeneralnych, *pro:* p. Tarnowskiego, *contra:* p. Romanowicza.

P. Romanowicz dowodził, iż awantur w parlamencie nie wywoływali posłowie z V kurji. Dziwią go obawy przed tą kurją. Awantury w kraju również nie wypłynęły z V kurji.

Godzina 11 posiedzenie trwa dalej.

Przemawiali w dalszym ciągu Tarnowski i Górski. W głosowaniu imiennem rezolucja Szczepanowskiego upadła. Wnioski komisji zostały uchwalone. Na tem posiedzenie zakończono około godziny pierwszej w nocy.

Obrady Sejmu czeskiego.

(Telegram oryginalny Głosu Narodu).

Praga 18 lutego (rano). Wychodzący w Beneszowie organ dra Engla, zapewnia, że dyskusja adresowa w Sejmie czeskim przyjdzie do skutku. Dziś odbyła się w tej sprawie konferencja przywódców większości z marszałkiem ks. Lobkowicem, który — jak słychać — wyjeżdża jutro do Wiednia.

Z ostatniej chwili.

(Telegram oryginalny Głosu Narodu).

Budapeszt 18 lutego (rano). Dep. Pasmandy zarznci! włoskiej artystce, występującej tu gościnnie w teatrze komedji, pannie Tina di Lorenzo, że była w haremie u sułtana. Skutkiem tego Tina di Lorenzo przerwała występy, a pięciu Włochów wyzwało Pasmandyego na pojedynek.

Belgrad 18 lutego (rano). Zmarł tu wczoraj metropolita Michał.

Petersburg 18 lutego (rano). Utrzymuje się tu przekonanie, że Anglja zmierza do sojuszu z Rosją.

Paryż 18 lutego (rano) W senacie senatorowie Trarieux i Thevenet wnieśli interpelację w sprawie Dreyfusa.

Paryż 18 lutego (rano). (Proces Zoli). Przy konfrontacji z Picquartem wstąpił jenerał Pellieux z sensacyjnemi rewelacjami, dowodzącemi niezbicie winy Dreyfusa. Pellieux oświadczył, że właśnie podczas dyskusji nad interpelacją dep. Castelina w Izbie, **ministerstwo wojny otrzymało dokument, który zawiera absolutny dowód winy Dreyfusa.** Pellieux postawił wniosek, aby w tej sprawie przesłuchano jenerałów Boisdeffra i Ormeshvilla. Trybunał przychylił się do tego wniosku i jenerałowie będą przesłuchiwani.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 lutego.

Targ dzisiejszy również, jak poprzednie targi w ostatnich czasach, odbył się bardzo spokojnie. Chęć do kupna objawiała się nader słabo, a cen nie notowano niżej jedynie dlatego, że obrotów prawie nie było.

Płacono pszenicę: białą 10·50 do 11·15; czerwoną 10·80 do 11·60 złr.; żółtą 10·75 do 11·50 złr.; żyto 8·30 do 8·70 złr.; jęczmień browarny 7·— do 8·— złr.; na paszę 6·10 do 6·50 złr., owies 7·15 do 7·65 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr. konicz czerwony [illegible] do 50 — złr.; biały —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Kornecknego w Krakowie.

Papier z fabryki ...